

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ

SZEWCY

**NAUKOWA SZTUKA ZE „ŚPIEWKAMI” W TRZECH
AKTACH**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

*Poświęcone
Stefanowi Szumanowi*

OSOBY

SAJETAN TEMPE - majster szewski; rzadka bródka „dzika” i wąsy. Blondyn siwiejący. Ubrany w normalny strój szewski z fartuchem. Około 60 lat.

CZELADNICY: I (JÓZEK) I II (JĘDREK). Bardzo przystojne, morowe, młode szewskie chłopcy. Ubrane w normalne szewskie stroje z fartuchami. Lat około 20.

**KSIĘŻNA IRINA WSIEWOŁODOWNA ZBEREŻNICKA -
PODBEREZKA** - bardzo piękna szatynka, niezwykle miła i ponętna. Lat 27-28.

PROKURATOR ROBERT SCURVY - twarz szeroka, zrobiona jakby z czerwonego salcesonu, w którym tkwią inkrustowane, błękitne jak guziki od majtek oczy. Szczęki szerokie - pogryzłyby na proszek (zdawałoby się) kawałek granitu. Strój żakietowy, melonik. Laska ze złotą gałką (tres démodé). Białe halsztuk zawinięty i ogromna w nim perła.

LOKAJ KSIĘŻNEJ, FIERDUSIENKO - zrobiony trochę na manekina. Strój czerwony, ze złotym szamerowaniem. Czerwona króciutka pelerynka. Kapełusz stosowany.

HIPER - ROBOCIARZ - ubrany w bluzę i kaszkiet. Ogolony, szerokie szczęki. W ręku kolosalny miedziany termos.

DWÓCH DYGNITARZY - towarzysz Abramowski i towarzysz X. Wspaniale ubrani cywile, wysokiej inteligencji i w ogóle pierwszej marki. X ogolony - Abramowski z brodą i wąsami.

JÓZEF TEMPE - syn Sajetana, lat 20.

CHŁOPI - stary chłop, młody chłop i dziwka. Stroje krakowskie.

STRAŻNICZKA - młoda ładna dziewczynka. Fartuszek na mundurku.

CHOCHOŁ - z „Wesela” Wyspiańskiego.

STRAŻNIK - normalny byczy chłopak, mundur zielony.

AKT PIERWSZY

Scena przedstawia warsztat szewski (może być dowolnie fantastycznie urządzony) na niewielkiej przestrzeni półkolistej. Na lewo trójkąt wypełniony kotarą wiśniowego koloru. W środku trójkąt ściany szarej z okrągławym okienkiem. Na prawo pień wyschłego pokręconego drzewa - między nim a ścianą trójkąt nieba. Dalej na prawo daleki krajobraz z miasteczkami na płaszczyźnie. Warsztat umieszczony jest wysoko ponad doliną w głębi, jakby na górach wysokich był postawiony. Sajetan w środku, dwaj Czeladnicy po bokach, I na lewo, II na prawo, pracują przy warsztacie. Z daleka dochodzi huk samochodów czy czort wie czego zresztą i ryki syren fabrycznych.

SAJETAN *kując młotem jakieś buty*

Nie będziemy gadać niepotrzebnych rzeczy. Hej! Hej! Kuj podeszwy! Kuj podeszwy! Skręcaj twardą skórę, łam sobie palce! A, do diabła - nie będziemy gadać niepotrzebnych rzeczy! Książęce buciki! Tylko ja, wieczny tułacz, tym się tułający, że do miejsca zawsze przykutym. Hej! Kuj podeszwy dla tych ścierw! Nie będziemy gadać niepotrzebnych rzeczy - nie!

I CZELADNIK *przerywa mu*

Czy wy byście mieli odwagę zabić ją?

II Czeladnik *przestaje kuć podeszwy i pilnie nasłuchuje.*

SAJETAN

Dawniej tak - teraz nie! Hej!

Wywija młotem.

II CZELADNIK

Nie mówcie tak ciągle „hej”, bo mnie to drażni.

SAJETAN

Mnie gorzej drażni, że buty dla nich robię. Ja, który mógłbym być prezydentem, królem tłumy - choć chwilę, choć jedną małą chwilkę. Lampiony, girlandy i słowa wokół lampionów głów, a ja, nędzny, brudny wszarz ze słońcem w piersi, błyszczącym jak tarcza złota Heliodora, jak sto Aldebaranów i Weg - ja nie umiałem mówić. Hej!

Wywija młotem.

I CZELADNIK

Czemu nie umiecie?

SAJETAN

Nie dali. Hej! Bali się.

II CZELADNIK

Jeszcze raz powiecie „hej”, a pójdę sobie od roboty precz. Nie macie pojęcia, jak mnie to drażni. A propos: a kto to Heliodor?

SAJETAN

Jakasi fikcyjna będzie postać - a może mój wymysł - już nie wiem nic. I tak bez końca. Jedna chwila... Nie wierzę już w żadną rewolucję. Samo słowo wstrętne jest jak karaluch albo i prusak czy wesz. Bo wszystko obraca się przeciw nam. Nawóz jesteśmy, jako ci dawni królowie i inteligencja w stosunku do totemowego klanu - nawóz!

II CZELADNIK

Dobrze, żeście nie rzekli „hej” - a to ubiłbym was. Nawóz bo nawóz, ale oni dobrze żyli. Ichnie dziwki nie śmierdziały tak jak nasze, sturba ich suka malowana, diamdzia ich szać zaprzęła! O Jezu!

SAJETAN

Już wszystko tak zbrzydło na tym świecie, że więcej o niczym gadać nie warto. Kona ona ludzkość pod gniotem cielska gnijącego, złośliwego nowotwora kapitału, na którym, nikię putryfakcyjne owe bąble, faszystowskie rządy powstają i pękają, puszczając smrodliwe gazy zagnięły w sobie, w sosie własnym, bezosobowej ciżby ludzkiej. Już nic gadać nie trzeba. Wszystko je wygadane do cna. Czekać trzeba, aż się zrobi i robić, ile kto może. Czy nie jesteśmy ludzie? Może ludzie to tylko oni - a my tylko bydlęce ścierwa, z takimi wicie, Panie Święty, epifenomenami, by się jeszcze gorzej męczyć i na ich uciechę skowytać. Hej! Hej! *(wali młotem w co popadło)* A oni myślą tak na pewno, brzuchacze zacygarzone, ociekające takim śliskim koktajlem z ichniej rozkoszy i naszej smrodliwej, beznadziejnej w swej męce. Hej! Hej!

II CZELADNIK

Takeście to mądrze rzekli, że nawet to wstrętne „hej” mnie nie raziło. Przebaczyłem wam. Ale więcej tego nie róbcie - niech was ręka Boska broni.

SAJETAN *nie zwracając na to uwagi*

A to jest najgorsze, że praca nigdy nie ustanie, bo się nie cofnie ta, psiamać, machina społeczna. Ta będzie tylko pociecha, że wszyscy, jako jeden wstrętny mąż, z zapamiętaniem nieprzytomnym orać będą, że nie będzie nawet takich próżniaków...

I CZELADNIK *domyślnie*

Tych na naczelnym stanowiskach kontrolnych?

SAJETAN

Toś ty to sobie też myślał, brachu? Hej! Ale jak tu porównać dwa mózgi? Nie porównać - choć i to trudno - ale zrównać. Otóż pracować będą tak samo - chodzi o tę nieprzyjemność. Teraz jeszcze za dużo frajdy mają te dranie, bo jest twórczość - hej! A i ja też mogę nowy fason wymyślić, chociaż to już nie to - nie. Nie to! nie to!
Zanosi się płaczem.

I CZELADNIK

Bidny majster! Chce mu się, aby robota była równocześnie mechaniczna i żeby duchem tę mechanikę wyosobliwiać, jak te dawne muzykanty i malarze swoje wydzieliny, w unikaty osobowego przejawu. Czy ja mówię bez sensu?

II CZELADNIK

Nie - tylko obco. Ja to bardziej swojsko wypowiem. A może nie warto? *(pauza; nikt go nie zachęca; mówi jednak)* Przykra pauza. Nikt mnie nie zachęca. Gadać jednak będę, bo mi się

tak chce, że wytrzymać nie zdolen jezdem, wicie. Przyjdzie dziś pewno tu księżna ze swoim prokuratorskim psem i gadać będzie też i wiercić nama otworki w metafizycznych pępkach, jak to uni, ci pysni panowie nazywają w sobie te cukierki, co u nas wrzodami swędzącymi są i zostaną. To się wyraża w sprzecznościach, których nijak osiągnąć nie można - to są te rzeczy, ta sakra ich suka, ślachcickie odpadki, co oni nazywają swymi metafizycznymi przeżyciami. Łechcą sobie nimi spasione brzuchy, a każdy taki łecht nasyconego bydlaka to nasz ból w kiszkiach. Chciałem mówić, wicie, i powiem: żyć i umrzeć, zacisnąć się w główkę od szpilki i rozprzestrzenieć się na cały świat; puszyć się i tarzać w prochu... *(nagła pustka we łbie nie pozwala mu mówić dalej)* Nic więcej nie powiem, bo mi się nagle pusto we łbie zrobiło, jak w stodole, jak w gumnie.

I CZELADNIK

Tak - nie bardzo się wysilili na ten spicz przez s, p, i „cze”. Ja, wicie, Jędrak, znam Kretschmera z wykładów tej tam intelektualnej lafiryndy Zahorskiej, w naszej Wolnej Wszechnicy Robotniczej. Oj, wolna ona, wolna - raczej rozwolniona jest ta nasza Wszechnica. Sami się częstują twardą wiedzą, a na nas to tę biegunkę umysłową puszczejają, aby nas jeszcze gorzej zatumanić, niż to chciały wszelkie religianty na usługach feudałów i ciężkiego się przemysłu wygłupiające. A wam mówię, Jędrak, że to schizoidalna psychologia. Nie wszyscy są tacy. To rasa ginąca. Coraz więcej jest na tym świecie pykników. Ma se radio, ma se stylo, ma se kino, ma se daktyle, ma se brzuch i nieśmierdzące, niecieknące ucho, ma se syćko jak się patrzy - czego mu trza? A sam w sobie jest ścierwo podłe, guano pogodne, przebrzydłe. To je pyknik, wiś? A taki niezadowolony ze siebie to ino mąć na świecie czyni, żeby siebie przy tym przed sobą wywyższyć i siebie sobie pokazać lepszym niż naprawdę jest - nie być, ino pokazać, i nie lepszym, ino takim fajniejszym, wyhryniejszym. Tak ci to wyhryma przed sobą. *(po pauzie)* A ja to sam nie wiem, jaki jestem: pyknik czy schizoid?

SAJETAN *twardo; wali w kopyto, czy coś takiego*

Hej! Hej! Gadacie, a życie ucieka. Ja bym chciał ich dziwki deflorować, dewergondować, nimi się delektować, jus primae noctis nad nimi sprawować, w ich pierzynch spać, ichnie żarcie żreć aż do twardego rzygu, a potem ichnim duchem od zaświatów się zachłysnąć - ale nie podrabiać to, co oni, tylko lepsze stworzyć: i nowe religie nawet - na pośmiewisko ino, i nowe obrazy, i symfonie, i poematy, i maszyny, i nową całkiem zaistną, śliczną jak moja Hania... *(przerywa)* E - nie będę wymawiał - świętokradztwo w ichnim języku to się zwie. *(gwaltownie)* A co ja mam? A co ja z tego mam??

II CZELADNIK

Cichoście!...

SAJETAN

Nie będę cicho! - te, frajer! Hej! Hej! Hej! Hej! Hej! *(wali miotem)* Syn przystał do tych tak zwanych wstrętnie „Dziarskich Chłopców”. Niby organizacja takich, co chcieliby wszystko od razu; oni chcą zużyć inteligencję, chcą nikogo nie mordować, chyba że już nie można inaczej. Hej!

Z prawa wchodzi prokurator Scurvy. Cylinder. Parasol. Strój zakietowy. W rękach, urękawicznionych na jasno, kwiaty żółte.

SCURVY

Jakże byście to chcieli: nie mordować, „chyba że już nie można”. Nigdy nie można, zawsze trzeba - tak to jest. Hehe.

II CZELADNIK

A ten „hehe” znowu. Jeden „hej”, a drugi „hehe” - wytrzymać nie można, *(robi z wściekłością olbrzymi, nienaturalnie wielki but oficerski, który wyciągnął z kąta zarupieczonego na lewo. Po chwili - Scurvy patrzy nań z wyczekującym uśmiechem - krzyczy z rozpaczą)* Ja nie chcę pracować za taką flotę! Ja nie będę? Puśćcie mnie!

SCURVY *zimno; uśmiech znikł jak zdmuchnięty*

Hehe. Droga wolna. Możecie iść i zdechnąć sobie pod płótem. Wyzwolenie jest tylko przez pracę.

SAJETAN

Ale ty pracujesz siedząc w fotelu, paląc dobre „papierusy”, nażarty czym chcesz. „Pracownik umysłowy”. Kanalia! A i zmysłowy też - hej!

Śmieje się dziko.

SCURVY

Czy myślicie, Sajetanie, że kiedyś będzie inaczej? Czy wy naprawdę myślicie, że wszyscy będą mogli być zmechanizowani i ustandaryzowani w pracy ręcznej? Nie - zawsze będą dyrektorzy i urzędnicy wyżsi, którzy będą musieli nawet co innego jeść niż majstrzy w fabrykach, bo praca umysłowa wymaga innych składników mózgu - mózgu i jedzenia.

Czeladnik II płacze.

SAJETAN

Hej - ale będą jeść odpowiednie preparaty bez smaku, a nie langusty i wąparsje, jak ty, prokuratorze sądu najwyższego dla społecznych nieporozumień kapitału z pracą. Ty elityczny rzeźnicze! W naszych czasach, tych tam faszystowskich syndykalistów w rodzaju mego syna, ty możesz jeszcze żyć jak soliter w zepsutym bańdziochu rozkładającej się socjety. Ale jak prawdziwi syndykaliści zwalą państwo w ogóle, takich jak ty nie będzie trzeba. Będzie towarzysz-dyrektor prawdziwy, okarmiony obrzydliwymi pigułkami...

Płacze.

SCURVY

Macie po prostu kompleks langusty - wy i wam podobni. Nie, Sajetanie, tego nie będzie nigdy. Nie może się tak zdegenerować nasz gatunek, żeby narządy trawienia skurczyły się i przystosowały do paru pigułek. Wtedy proporcjonalnie zdegenerowałoby się wszystko tak, że w ogóle żadnych problemów by nie było: byłaby kupa dogasających pierwotniaków, a nie społeczeństwo, cierpiące nieuleczalnie na zależność swych części jednych od drugich.

II CZELADNIK

Ja panu coś powiem: dobra byłaby każda prawda, byle nie życie osobiste. Jak pan, panie prokuratorze, odwali swoją pracę, to może pan myśleć o abstrakcjach w uniezależnieniu od swego żołądka i innych jelitalii...

SCURVY

No - to jest przesada...

II CZELADNIK

Ale nie gruba, *(z rozpaczą)* Mnie się chce ładnych kobiet i dużo piwa. A mogę wypić tylko dwa duże i ciągle z tą Kaśką, ciągle z tą Kaśką - a niech to cholera!...

SCURVY *z niesmakiem*

Dość...

I CZELADNIK *podchodząc do niego z zaciśniętymi pięściami, z ironią*

Dość! Panu prokuratorowi najwyższego sądu kwaśno w nosie się robi na myśl samą, że on, Jędrak, musi ciągle z tą jedną Kaśką. A sam to on je teozof. Bardzo piknę ma idejki. Ale dziwek ma, ile chce. Ale do tego chciałby tylko z jedną, a z tą się nie da - hi, hi - wszędzie są te same problemy, w stosunkach równoległe przesuniętych albo kolineacyjnie podobnych - hi, hi!

SCURVY *zimno*

Milcz, sflądrysynie, milcz, skurczyflaku.

I CZELADNIK

Cha, cha! Hej! Trafiłem, jak mi Bóg miły! Ona tu zaraz będzie, ta sadystka z twarzą aniołka, ta moralna brewilierka - niby markiza de Brinvillières. Dla niej męki pana prokuratora, jak musi z innymi dziwkami myśląc o jej „niedoszczygłej” somie - tak, soma to nic złego - otóż te męki są tym samym, co zagładanie do warsztatów, w których pocimy się i zdychamy od pracowitej śmierdziączki my, i wglądanie do więzień, gdzie gniją w płciowej, raczej zapłciowej rozpaczynie najteższe samce w rozpadzie duchowym i cielesnym...

SCURVY

On oszalał, ale to jego szaleństwo z niemożności wytrzymania po prostu działa na mnie jak szaleje. Ja wariuję! (*pada na szewski zydel*) Ja ją tak dobrze rozumiem, nawet w jej najgorszych kobiecych świństewkach duchowych... i tak by było dobrze... Cóż, kiedy ona woli, aby nic - och, och! Moja męka nasycę ją więcej, niżby nasycić zdołał najszałeński mój hipergwałt jakiś.

SAJETAN

O - widzicie - rozłożył się na elementy proste - nawet nie śmierdzi już. Porób pan buty - to panu dobrze zrobi - lepiej niż widok skazańców o świcie.

SCURVY *łkając*

I to wiecie nawet, Sajetanie?! Sajetanie! Jakież to straszne...

Wchodzi Księżna, ubrana w szary kostium, ze wspaniałym złotym bukietem. Daje z niego kwiaty wszystkim po kolei, nie wyłączając Scurvy'ego, który nie wstając z zydlu przyjmuje je z godnością i tajoną obrazą (jak to uwidocznić na scenie? a?). Bukiet wsadza potem w ogromny, tęczyowy flakon, który niesie za nią wygalowany lokaj Fierdusieńko. Fierdusieńko również trzyma na smyczy foksa, Terusia.

KSIĘŻNA

Dzień dobry, Sajetanie, dzień dobry. Jak się macie, jak się macie? Dzień dobry, panowie czeladnicy. Ho, ho - robota wre, jak widzę, ochoczo, jak to dawniej pisali przodkowie duchowi naszych pisarzy z osiemnastego wieku. Ochoczo - śliczne słowo. Czy pan by potrafił się ochoczo kochać, panie prokuratorze? (*Teruś wacha Scurvy'ego.*) Teruś, fuj!

SCURVY *jęcząc na zydelku*

Ja chcę zrobić parę butów - choć jedną! Wtedy będę godnym pani, dopiero wtedy. Wtedy

potrafię zrobić, co zechcę, z kogo zechcę. Nawet z pani, dobrą, domową, kochającą kobietę - potworze najukochańszy, jedyna!...

Zatyka go.

SAJETAN *z zabobonnym podziwem*

Cichoście! Zatkaną go do cna - hej!

KSIEŻNA

Bezsilność pana, doktorze Scurvy, podnieca mnie do zupełnego wariactwa. Chciałabym, aby pan patrzył na to, kiedy ja - wie pan? - ten tego - tylko nie powiem z kim - jest taki cudny porucznik błękitnych huzarów życia, w dodatku ktoś z mojej klasy czy sfery, jest też pewien artysta... Niepewność pańska jest dla mnie rezerwuarem najwyuzdańszej, płciowej, samickowatej, bebechowato-owadziej rozkoszy - chciałabym jak samice modliszki, które ku końcowi zjadają od głowy swoich partnerów, którzy mimo to nie przestają tego - wie pan, hehe!

II CZELADNIK *wymawia okropnie słowa francuskie, jak pani Mąsiorkowa; trzyma olbrzymi but oficerski Kel ekspresją grotesk!*

Czuć podniecenie niesamowite u szewców.

SAJETAN

Daj mu ten oficerski, kirasjerski, psia jego flądra, but. Niech go skończy za ciebie. Jemu takie buty są potrzebne - jemu i tym panom, dla których on wsadza bohaterów przyszłej ludzkości do pałaców swoich, pałaców jego ducha. Hołotę trzymać za mordę - oto ich najszczytniejsze hasło. Hej! Hej! Hej!

I CZELADNIK

A on, wicie, jeszcze jedno, wicie, ma cierpienie, towarzyszu mistrzu: on się kocha w naszym tym perwersyjnym aniołku tylko temu, co ona jest księżną, a on jest zwykły burżuj z trzeciego stanu, a nie hrabia. Takich to hrabiowie bezkarnie po pyskach prali jeszcze dwieście lat wstecz. To on cierpi i sam się pławi w swoim cierpieniu jeszcze bardziej - bez tego to go, kociego syna, nie cieszy, jak pisał sam Boy.

SCURVY *zrywając się; jednocześnie II Czeladnik wciska mu w objęcia olbrzymi but oficerski; Scurvy przyciska go do piersi i ryczy z emfazą.*

To jedno nie - tego jednego mi nie zabierajcie: jestem prawdziwym, liberalnym - w ekonomicznym znaczeniu - demokratą.

SAJETAN

Trafiałeś go. Tak - on żałuje, że nie liznął tego najparszywszego istnienia, jakie być może, istnienia w złudzie fikcyjnej wartości hrabskiego bytu w ostatniej połowie dwudziestego wieku. On by nie wiem co dał, aby móc być cierpiącym hrabią i ubrdać się na to całe nasze istnienie taką, wicie, subtelnością wyższości, co to, psia jego suka - a nie wiem już co. Jemu nie wystarczy, że on będzie but robił jako doktor praw i prokurator najwyższy nieomalże sądu ostatecznego - a oto (*wskazuje Księżnę*) ten aniołek zatrąbi mu na swych wewnętrznych organkach.

KSIEŻNA *do foksa, którego uspokaja*

Fierdusieńko Teruś, fuj! I wy „fuj”, Sajetanie! Taż to tak nie można - nie „Iza”, jak mówili słowianofilscy dowcipnisie słów nijakich. To niesmaczne i koniec. Zawsze mieliście tyle taktu, a dziś?...

SAJETAN

Będę niesmaczny - będę! Dość smaku. Wywątrobię wszystko na smród i brud ostateczny. Niech śmierdzi wszystko, niech się na śmierć ten świat zaśmierdzi i niech się het do cna wyśmierdzi, to może potem zapachnie wreszcie; bo w nim takim, jakim jest, wytrzymać wprost nie można. Nie czują, biedni ludziska, że demokratyczne kłamstwo śmierdzi, a smród klozetu to czują, psie pary, hej! Otóż to je prawda: on by dał wszystko, aby choć jeden moment hrabią prawdziwym być. Ale nie może, biedota nieszczęsna, hej.

SCURVY

Litości! Przyznaję się. Dziś rano wieszali przy mnie przeze mnie skazanego hrabiego Koko-sińskiego - Janusza, nie Edwarda, mordercę ulicznicy Ryfki Szczygieles, defraudanta państwowego w Pe-Zet-Pe, biuro numer 18. Przyznaję się: ja zazdrościłem tego, że go wieszają, jego, prawdziwego arystokratę! Oczywiście, gdyby przyszło co do czego, powiesić bym się za dziewięć pałek nie dał - ale wtedy: zazdrościłem! On mówił, ten hrabia, a rzygał równocześnie ze strachu jak mops glistowaty: „Patrzenie, jak ostatni raz degobijuje prawdziwy hrabia.” Och - tak móc powiedzieć raz i umrzeć.

KSIEŻNA *do foksa*

Teruś, fuj! Ja się rozpływam wprost z nieludzkiej rozkoszy! (*śpiewa - pierwsza śpiewka*)
Ja jestem z domu „von und zu”.

A to tak imponuje mi,

Pędzę jak antylopa gnu,

Jestem to tam, to tam - to tu!

To moja pierwsza śpiewka dzisiaj rano. Tornado Bajbel-Burg jest moje panięskie nazwisko, panie Robercie. Nie ma pan pojęcia, co to za rozkosz jest tak się nazywać.

SCURVY *mdlejąc*

Ach - ona była kiedyś panną! Nigdy mi to na myśl nie przyszło. Ona była malutką dziewczyneczką - córeczką - bidulką! Ta niesmaczna w wysokim stopniu piosenka jej rozczuliła mnie do łez. Na mnie więcej działają takie oto rzeczy niż rzeczywiste cierpienie. Mała czyjaś gafka wstydliva rozczuliła mnie do obłędu, a na kiszki na wierzchu mogę patrzeć bez drgnienia. Złotko moje jedyne! Jakże bezmiernie cię kocham. Straszne jest, jak demoniczne pożądanie zejdzie się w jednym punkcie z największą tkliwością. Wtedy samiec jest gotów - gotiu. *Wywala się z zydelka z butem w objęciach. Szewcy go podtrzymują, nie wypuszczając z rąk złotych bukietów, które dostali od Księżnej. Lypią na siebie oczami orozumiewawczo, chłonąc kublami wprost niezdrową rzeczywistość.*

II CZELADNIK *wąchając bukiet; Scurvy'ego złożyli na zydlu w bardzo niewygodnej dlań pozie - głową na dół*

Cierpiętnik! Chłonę rzeczywistość brudnym kubłem od pomyj. Niezdrowa bo jest jak Campagna Romana. Pomyje mrożone piję przez rurkę jak mazagran. Potworne cierpienie! Flaki mam takie odparzone, jakby mi kto lewatywę ze stężonego kwasu solnego dał.

KSIEŻNA *retorycznie*

To przesada.

II CZELADNIK *z uporem*

Nie. Pomyślcie tylko: czemuż jestem tym, a nie innym? To nieprawda, że ja nie mogłem o innym stworzeniu powiedzieć: „ja”. Mogłem być chociażby tym padłem (*wskazuje na Scurvy-*

y'ęgo), a jestem jakimś lodowatym nadwyszczarem czy czymś podobnym - mówię w przybliżeniu tylko - na przełęcz najdzikszego z nonsensów: pomieszania osobowości z ciałami - ja sam nie wiem, wicie...

Milknie zawstydzony.

SAJETAN

Nie wstyduj się tak, Jędek! Nieprawda: materializm biologiczny autora tej sztuki mówi inaczej: jest to synteza poprawionego psychologizmu Corneliusa i poprawionej monadologii Leibniza. Przez miliardy lat łączyły się i różniczkowały komórki, aby takie ohydne ścierwo, jak ja, mogło o sobie powiedzieć właśnie: „ja”! Ta metafizyczna księżęca prostytutka - po co zdrabniać? - psiakrew, psia ją mać, tę sukę umitrzoną...

KSIEŻNA *z wymówką*

Sajetanie...

SAJETAN *gorączkowo*

Irina Wsiewołodowna - wam Chwistek zabronił być w polskiej literaturze. I dlatego musi się pani błąkać po sztukach bez sensu, stojących poza literaturą, sztukach, których nikt grać nie będzie. On nie znosi rosyjskich księżnych, nie cierpi, biedaczek. On chciałby tylko szwaczki, mundantki - czy ja wiem? Dla mnie to już za wiele! Dla mnie, dla nas są śmierdzące dziwki i jeszcze bardziej śmierdzące rynsztokowe, podwórzowe matrony: nasze babki, ciotki, wujenki... hej!

II CZELADNIK

Mistrzu, to już jest samobiczowanie się klasy. Dobrze, żeście matek tu nie wymienili, a tobym wam dał w pysk.

SCURVY *z dzikim, obłąkańczym uśmiechem*

Klasy klas! Cha, cha! Logistyka w walce klas. Walka klasy klas samej ze sobą. Sam pogardzam sobą za ten nędzny „witz”, a na lepszy mnie nie stać.

KSIEŻNA *zimno*

To po co w ogóle robić „witz”?

SCURVY

Zły przykład naszych dowcipnisiów w literaturze: dowcip im dawno zjełczał, a „witz” robią, kanalie, wciąż. Ha - dosyć: kimś trzeba być w tej matni: trzeba stanąć albo tu, albo tam. Ze strachu przed odpowiedzialnością - mego strachu - gotów mi się wymknąć najprzedniejszy kąsek przeznaczonego mi życia. Jako hrabia mógłbym być obserwatorem tylko.

KSIEŻNA

To tylko w Polsce jest tak ostro postawiony problem hrabiego jako taki. Od tej chwili nie wolno o tym gadać - szlus, chłopaki cudne moje!

Całuje się z Czeladnikami.

SCURVY

Jak można tak mówić: „chłopaki cudne” - brrr... (*otrząsa się ze wstępu i martwieje*) Taż to, panie, szczyt niesmaczności i moweżanru! Otrząsam się ze wstępu i martwieję.

Wykonywa to.

II CZELADNIK *obcierając się*

To ja za te buciki księżnej pani nie chcę już floty, tylko takich całusów dziesięć ognistych, jak tego Csikosa i pani de Korponay z tej powieści Jokaja, co to czytałem w dzieciństwie.

KSIEŻNA *kierując ku niemu mały srebrny browning*

Wiem: „Biała dama” - dostaniesz dziesięć kul, jak ten Csikos.

I CZELADNIK *zdumiony w najwyższym stopniu*

To jako te piszą nieuświadomione literatniki - te rozbabrywacze pojęciowego porządku, te nieczyste monisty, sakra ich pluga: „życie sztuką, a sztuka życiem”! Toż to mamy to, wicie, tu na naszej małej szewskiej scenie - to syćko, co te bałaganiaste łby się wymądrzają!

SCURVY *nagle opanowany, podnosi się*

He, he!

SAJETAN

Patrzcie: znowu se hehe-huje. Wynałazł pewnikiem coś nowego, czym się znowu nad nami wywyższy. To huśtawka, a nie człowiek. On też nie jest taki bardzo syty - mówię wam: mężczy się on wprost piekielnie, biedaczek, jako mówił - niedawno na Wawelu, a nie na Skalce, jako chcieli inni, pochowany - Karol Szymanowski. Skałka je dla lokalnych sław, a nie dla prawdziwych geniuszy.

SCURVY *zębami, na zimno, rwąc kwiaty*

Ja chcę i będę. Ja stanę na ich czele i wam pokażę zamek mojej duszy, największego człowieka mojej sfery, biednej, demokratycznej, niedojechanej do końca burżuazji. Ja muszę! Ja pokonam problem żołądkowy i postawię wasze zagadnienie na wyższej platformie ducha. Będziecie mnie jeszcze po rękach całować, wy moi bracia w nędzy duchowej.

SAJETAN

Nikt cię nie prosi, ty Robercie Fraternité jeden! My już nie potrzebujemy inteligentów - minął wasz czas. Z wibrionów powstaliśmy - w wibriony się obrócimy. Kocham zwierzęta. Czuję się naprawdę kuzynem jurajskich gadów i trylobitów sylurskich, a także świń i lemurów - czuję związek z wszechstworzeniem - rzadko to bywa, ale jest prawdą! Hej, hej!

Wpada w ekstazę.

KSIEŻNA *z zachwytem*

Och, jakże kocham was za to, Sajetanie! Takim was kocham, śmierzącego wszarza, ze słońcem wszechmiłości gadziej w sercu starego szewca naszej planety. Ja chyba będę waszą kiedyś - dla samej formy, dla fasonu, dla szyku - żeby tylko było to raz.

SAJETAN *śpiewa na nutę mazurka*

Różnorodność przeżyć nigdy nie zaszkodzi,
Jeśli człek się przy tym nie bardzo zasmrodzi,
A gdy i to nawet, i tak nic nie szkodzi,
Bo właściwie mówiąc, kogo to obchodzi! Hej!

KSIEŻNA *sypiąc na niego kwiaty*

Mnie obchodzi - mnie! Ale nie deklamujcie już więcej, boście tacy wtedy niesmaczni, że aż strach. Muszę się was wstydzić. Ja to co inszego - mogę sobie na to pozwolić, bom, wicie, popularnie mówiąc, księżna - to trudno, *(krzyczy)* Hej! Hej! Witaj, pospolitości! Odpocznę w

tobie za wszystkie męki moje: moje i moich przodków i ich zadków. Nawet ten biedny Scurvy nie wydaje mi się dziś tak małym.

II CZELADNIK

W tej kwestii przodków coś jest! Rodzice są czymś też - to nie inkubator - a więc i przodkowie dalsi są czymś też, u diabła! Tylko nie trzeba doprowadzać tego do absurdu, jako te arystokraty i te demi-arystony. Tu jest istota rzeczy: w tej jednej rzeczy zalecam umiarkowanie. Bo najgorsza rzecz na świecie to polski arystokrata - gorszy chyba od niego jest tylko polski półarystokrata, co się z niczego już wypusza. Geny, wicie. Ale znowu przecie doberman i airedale-terriery...

I CZELADNIK *przerywa mu*

Spróbuj tu, bracie, czego w tym życiu do absurdu nie doprowadzić, jako że to całe istnienie, święte i niepojęte, to jeden wielki absurd - walka potworów i tyle...

KSIEŻNA *z żarliwością*

Dlatego że w Boga uwierzyć żarliwie nie... (*Sajetan wali ją w pysk, tak że cała krwią się zalewa < balonik z fuksyną >. Ona pada na kolana.*) Zęby mi wybił - moje zęby jak perełki! To prawdziwy...

Sajetan wali ją drugi raz, wtedy ona milknie, tylko klęczy sobie, popłakując.

SCURVY

Irenko! Irenko! Teraz już nigdy nie wybrnę z kręgu twej księżycowej duszy, (*deklamuje*)

W srebrzyste pola chciałbym z tobą iść

I marzyć cicho o nieznanym bycie,

W którym byś była moją samotnością,

I w noc tę prześnić całe moje życie.

I CZELADNIK

A nad ranem patrzeć, jak ze strachu wymiotują skazane przez ciebie na śmierć żywe trupy.

Tym się karmisz, kanalio; ty ich jeszcze przed śmiercią wampiryzujesz! You vampyrise them.

You rascal! Ja byłem w Ohio.

SCURVY

Już nie ranią mnie te powiedzenia. To, co wy chcecie zrobić na ohydnie, na śmierdzące, na parszywie, ja dokonam w przepięknym śnie o sobie samym i o was - w cudownych barwach, ubrany we frak od Skwary i uperfumowany Californian Poppy jak ostatni dandys, zbawię ten świat jednym tajemniczym słowem, ale nie w waszym znaczeniu: równa się - cofnięcie kultury. Jeszcze nie wygasła magiczna wartość słów, w które wierzyli dawniej nasi wieszczowie, a dziś wierzą logistycy i husserliści. Ja o tym mówiłem już - patrzcie: moje broszurki - których notabene nikt nie czyta - jeszcze przed kryzysem.

KSIEŻNA *klęcząc*

Boże, jak on głędzi!

SCURVY

Arystokracja się przeżyła: to nie ludzie - to widma! Za długo nosiła na sobie ludzkość te widmowe wszy. Kapitalizm to złośliwy nowotwór, który zaczął gnić, zjadać i gangrenować organizm, który go wydał - oto dzisiejsza społeczna struktura. Trzeba zreformować kapitalizm, nie niszczyć inicjatywy prywatnej.

SAJETAN
Banialuki!

SCURVY *gorączkowo*

Albo cała ziemia przetworzy się dobrowolnie w jedną samorządzącą się elityczną masę, co jest prawie nieprawdopodobne bez katastrofy ostatecznej - a tej unikać należy za wszelką cenę - albo kulturę trzeba cofnąć. Mam chaos we łbie wprost nieprawdopodobny! Stworzenie obiektywnego aparatu w postaci elity całej ludzkości jest niemożliwe, ponieważ przyrost intelektu odbiera odwagę czynu: największy mędrzec nie domyśli myśli swych do końca ze strachu choćby przed samym sobą i obłędem, a i tak będzie to za słabe wobec rzeczywistości. Strach przed sobą to nie legenda, to fakt - ludzkość też boi się samej siebie - ludzkość wariuje jako zbiorowość - jednostki wiedzą to, ale są bezsilne - otchłanne wprost myśli... Gdybym mógł spuścić z liberalnego tonu i chwilowo połączyć się z nimi, aby potem ich rozłożyć i zresorbować!

Zamyśla się z palcem w gębie.

KSIEŻNA *wstaje, ociera chusteczką skrwawione usta i mówi*

Nudno, panie Robercie. To, co pan mówi, to są frazesy społecznego impotentu bez istotnych przekonań.

SCURVY *zimno*

Tak? To do widzenia.

Wychodzi nie oglądając się.

II CZELADNIK ,

Genialne poczucie formy ma jednak ten prokurator mops: wyszedł w samą porę. A Jednak on jest za inteligentny, aby być czymś dzisiaj: żeby dziś czegoś dokonać, trzeba być trochę durniem jednak.

KSIEŻNA

Więc my teraz zajmiemy się naszymi zwykłymi zajęciami codziennymi. Pracujcie dalej - jeszcze nie czas. Ja zmienię się kiedyś w wampiryzę, która wypuści z klatek wszystkie monstra świata. Ale on, aby wykonać swój program zbolszewizowanego inteligenta, musi wpięrować zabić wszelki żywiołowy ruch społeczny. On wsadzi wszystko do szufladek, ale przy tym wsadzeniu połowie z was poukręca łby dla miary właściwej. On jeden ma wpływ na komendanta „Dziarskich Chłopców”, Gnębona Puczymordę, ale nie chciał go nigdy użyć w imię absolutnego leseferyzmu, lesealizmu i lesebizmu społecznego, (*siada na zydłu i rozpoczyna wykład*) A więc, kochani szewcy moi: bliscy mi duchem jesteście bardziej nawet od fabrycznych, zmechanizowanych dzięki Taylorowi robotników; bo w was, przedstawicielach ręcznego rzemiosła, utaiła się jeszcze osobowa tęsknota pierwotnego, leśnego i wodnego bydła, którą my, arystokracja, zatraciliśmy wraz z intelektem i najprostszym nawet, chłopskim po prostu rozumem zupełnie. Jakoś dziś nie idzie mi, ale może to przejdzie.

Chrząka długo i bardzo znacząco.

SAJETAN *programowo, nieszczerze*

Hej! Hej! Ino tym chrząkaniem długim a znaczącym nie nadrabiajcie, pani, bo to nic nie pomoże! Hej!

CZELADNICY

Cha, cha! Hm, hm. Ino tak dalej! Dobrze będzie! Hu, hu!

KSIEŻNA *dalej tonem wykładu*

Te kwiaty, które tu dziś wam przyniosłam, to są żonkile. Widzicie - o! - mają słupki i pręciki i w ten sposób się zapładniają, że owad, gdy wchodzi...

I CZELADNIK

Taż ja się tego, Panie Świąty jeszcze w normalnej szkółce uczył! Ale takie mnie ciągotki biorą, gdy księżna pani...

SAJETAN

Hej! Hej! Hej!

II CZELADNIK

Oderwać się od tego nie mogę. Taka płciowa ponura nuda i płciowa beznadziejność wprost straszna, jak w dożywotnim więzieniu. Gdybym teraz czego, uchowaj Boże, doznał, to byłoby chyba tak dobrze, żebym do końca życia z żalu za tym skowytał.

I CZELADNIK

Jak to księżna pani umie te najokropniejsze fibry wyrafinowanej płciowości nawet w prostym człowieku poruszyć i rozbabrać... A! Mnie to aż mgli do takiej przyjemnej ohydnej męki... Okrucieństwo jest istotą...

SAJETAN

Hej! Cichajcie! Niech idzie dziwna chwila zaśmierdzałego żywota, niech się święci i mijają, niech morderczą, tragiczną chucią nas, wszarzy biednych, zabija. Chciałbym żyć krótko jak efemeryda, ale tego, a tu wlecze się ta gówniarska kiełbasa bez końca, aż za szary, nudny, jałowcowo-nieśmiertelnikowy horyzont beznadziejnego jałowego dnia, gdzie czeka wszawa zatęchła śmierć. Wciórności do mogilnego kubła - czy jak tam - wszystko jedno.

KSIEŻNA *zakrywa oczy w zachwycie*

Spełnia się sen! Znalazłam media dla mego drugiego wcielenia na tej ziemi, *(do szewców)* Chciałabym uwzniościć waszą nienawiść, zamienić zawiść, zazdrość, wściekłość i nienasyce nie życiem na dziką twórczą energię dla hiperkonstrukcji - tak się to nazywa - nowego życia społecznego, którego zarodki tkwią na pewno w waszych duszach, nie mających na pewno również nic wspólnego z waszymi spoconymi, zaśmierdziałymi, spracowanymi ciałami. Chciałabym mękę waszej pracy pić przez rurkę, jak komar krew hipopotama - o ile to możliwe w ogóle - i przemieniać na moje idejki, takie piękne, takie motylki, które kiedyś wołami się staną. Nie instytucje tworzą człowieka, ale człowiek instytucje.

I CZELADNIK

Tylko bez blagi, jasna pani. Instytucje som wyrazem najwyższych dążeń, z nich się wykonstruowujom - a jak tej funkcji nie spełniam, to wont z nimi - rozumiesz, jasna landrygo?

II CZELADNIK

Cichoj - niech się całkiem wygada.

KSIEŻNA

Tak - pozwólcie mi raz otworzyć na oścież czy na ścieżaj nawet moją zatęchłą, umęczoną

duşę! Więc na czym to stanęliśmy? Aha - żeby waszą nienawiść i złość zamienić na twórczy wybuch. Hm, jak to robić, sama nie wiem, ale to podyktuje mi moja intuicja - ta kobieca, która - płynie z wnętrzości...

SAJETAN *z męką*

Ooooh!... I nawet z pewnych zewnętrzności... ooch!

KSIEŻNA

Ale jak ułagodzić waszą złość? Przecież wiadomo, że ludzie czasem gładzą jeden drugiego, aby doprowadzić go - tego drugiego - do jeszcze większej pasji. Jesteście teraz wściekli na mnie, Sajetanie, a jednocześnie musicie mnie podziwiać jako coś bezwzględnie wyższego od was. ja wiem: to męka! Gdybym was teraz pogładziła po ręku - o tak - (*gładzi go*) tobyście się jeszcze bardziej wściekli - wyleźlibyście wprost ze skóry...

SAJETAN *usuwa, wrywa raczej, rękę jak oparzony*

O, ścierwa!!! (*do Czeladników*) Widzieliście ta? To ci klasa świadomej perwersji! Chciałbym klasowo być tak uświadomionym, jak ta cholera, perwersyjnie, po kobiecemu, sakra jej suka, jest!

KSIEŻNA *śmiejąc się*

Lubię w was tę wyższą świadomość waszej nędzy i tego łaskotliwego bólu, który was rozlizuje na wszawą miazgę. Pomyślcie: gdyby tak Scurvy'ego, który mnie pożąda do szaleństwa i już jest tak przepelniona szklanka, którą lada potrącenie rozbić może, pomyślcie, Sajetanie, jak by on się wściekł i oszalał, gdybym go tak pieszczotliwie, z litością pogładziła i gdyby on mógł być jednocześnie wami trzema. Groźny ruch trzech szewców ku niej.

SAJETAN *groźnie*

Wara od niej, chłopcy!!

I CZELADNIK

Sam se, majster, waruj!

II CZELADNIK

Raz, a dobrze!

KSIEŻNA

A potem piętnaście latek więzieńka! Scurvy by was nie oszczędził. Nie - a kysz! Teruś, fuj!!! Niech Fierdusieńko da mi sole angielskie natychmiast. (*Fierdusieńko podaje sole w zielonym flakoniku. Ona wacha i daje do wachania szewcom, którzy uspokajają się niestety na krótko.*) Otóż widzicie: agitacja wasza wykorzystuje tylko to, że tamci pogodzić się nie mogą. Jeśli Scurvy, najwyższy dostojnik sprawiedliwości, która ma niezdrową manię niezależności, zdoła się dostatecznie podlizać organizacji „Dziarskich Chłopców”...

SAJETAN *z niedoścignionym wprost dla nikogo bólem*

I to mój syn tam je - za tę parszywą flotę - mój, mój własny u tych „Dziarskich Chłopców”, których dziarskość oby skisła w zawadiackim junaactwie choćby! O - żeby raz już pękł z tego bólu - już mi bebeczków wprost nie starczy. Chądrolaje przepuklinowe - już nie wiem nawet, jako kłać - nawet to mi dziś nie idzie dobrze.

I CZELADNIK

Cichoście - niech ta ścierwa, guano jej ciotka, wypowie się raz do końca.

II CZELADNIK

Do końca, do końca! Szarpie się dziko.

KSIEŻNA *jakby nigdy nic*

Otóż chodzi tylko o to, że wy się nie umiecie zorganizować przez obawę wytworzenia organizacyjnej arystokracji i hierarchii, choć jesteście jedyni dziś w tym smrodowisku życia - cha, cha!

I CZELADNIK

To ci sturba, psia ją cholera w suszą by ją wlan!

SAJETAN

Już ci się też język w tych wyklinaniach skielbaśił - daj lepiej pokój. Ja chcę, żeby kto ten proceder raz detalicznie wyświecił, a ten klnie już bez żadnego dowcipu i bez żadnej francuskiej lekkości. Poczytałbyś lepiej „Słówka” Boya, aby choć trochę kultury narodowej nabrać, ty wandrygo, ty chałapudro, ty skierdaszony wądrolaju, ty chliporzygu odwantroniony, ty wszawy bum...

KSIEŻNA *zimno; urażona*

Słuchacie czy nie? Jeśli będziecie się wyklinać między sobą, to idę w tej chwili na five o'clock, starodawnym obyczajem arystokracji. Tylko wasze przekleństwa skierowane do mnie bawią mnie, wy chlipacy, wy purwykołcie, wy kurdypielki zafądziane...

SAJETAN *ponuro*

Słuchamy! Ni pary z pyska.

KSIEŻNA

Otóż oni „naprzeciw” wam - tak to popularnie mówię, abyście pojęli nareszcie, „w czym dzieło” - oni są różnorodni - to jest najistotniejsze. My, to jest arystokracja, to motyle różnobarwne nad ekskrementaliami świata tego - widzieliście, jak czasem motyl na gówienku se siada? Dawniej to byliśmy jak robaki żelazne w trzewiach samej nieskończoności bytu, w transcendentnych prawach czy jak tam: ja tam nieuczona prosta hrabianka i tyła, i tyle tylko co - ale mniejsza z tym; otóż różnorodność ta nas gubi, bo dla nas, pour les aristos, „Dziarscy Chłopcy” zanadto demokratycznie dziarscy właśnie i nigdy nie wiadomo, w co się przetrwać mogą, a Scurvy już się z państwowym socjalizmem dawnej daty wacha, a dla Jego Dziarskości Naczelnej, Gnębona Puczymordy, sam jest zbyt do was zbliżony - ach, ta względność społecznych perspektyw! Widzicie, jak ta drabina względności się przeplata i co jednemu śmierdzi, to drugiemu pachnie i na odwrót. Ja dramatu takiego ideowego nie cierpię, co to, wicie: burmistrz, kowal, dwunastu radnych, kobieta przez wielkie K, jako symbol prachuci, On - niby ten najważniejszy - nikt imienia nie zna, robotnicy, robotnice i ktoś nieznan, a w obłokach Chrystus z Karolem Marxem - nie Szymanowskim - pod rękę; nie mnie na takie bzdury brać; mnie trzeba wbić na pał, a potem w gębę prać. Ja lubię rzeczywistość, a nie zagwazdrane symbolizmy w częstochowskich wierszydlach epigonów Wyspiańskiego, oparte o gazetkową ekonomię polityczną bez żadnych studiów.

I CZELADNIK

Roztrajkotała się, psia ją jucha mierzi, jak ostatnia bamflondryga. W mordę ją, w tę anielską kufę raz by zajechać, a potem niech się dzieje to, co chce.

II CZELADNIK

Ja się boję, że jak raz dam, to będzie potem lustmord - nie wytrzymam. O - majstrowi też nie-dobrze z oczu patrzy, bo ją już raz zepnął. Rozerwiemy ją, chłopcy, w kawały, tę duchową, kaczanowatą dragę... *Smakuje w powietrzu rękami i wargami mlaska.*

Sajetan, przysuwając się groźnie chrząka; foksterier rzuca się ku nim: Hmr, hmr, hmr...

KSIEŻNA

Teruś! Fúj!

Zawala się ściana z okienkiem; wywala się zgniły pień; nagle ściemnienie widoku w głębi, tylko dalekie błyskają światelka i słabo rozbłyska lampa u sufitu. Spod zasłony wychodzi Scurvy w czerwonym huzarskim uniformie à la Lassalle. Za nim wpadają w czerwonych trykotach, złoto szamerowanych, „Dziarscy Chłopcy” z synem Sajetana, Józkiem, na czele.

SCURVY

Oto „Dziarscy Chłopcy” - oto Józek Tempe, syn obecnego tu Sajetana. Teraz nastąpi tak zwana „skrócona scenka reprezentacyjna” - my nie mamy czasu na długie procesy, że tak powiem, naturalne. Brać ich wszystkich, co do jednego! Tu jest gniazdo najohydniejszej, przeciwelitycznej rewolucji świata, chcącej sparaliżować wszelkie poczynania od góry - tu rodzi się ona z pomocą perwersji nienasyconej samicy, renegatki jej własnej klasy, a ostatecznym celem jej - babomatriarchat ku pohańbieniu męskiej, jędrnej siły - społeczeństwo jest kobietą - musi mieć samca, który je gwałci - otchłanne myśli - nieprawda?

SAJETAN

Wstydz się pan - to potworna bzdura.

SCURVY.

Milczeń, Sajetanie, milczeń, na Boga! Jesteście prezesem tajnego związku cofaczy kultury; my to zrobimy nie tracąc wysokości; tu twój syn ma głos, stary głupcze po prostu - nie będę kłął. Zostałem przez telefon ministrem sprawiedliwości i wielości rzeczywistości, tej Chwistkowej. Wszystkich do więzienia za zgodą moją, w imię obrony elity umysłów najtęższych!

SAJETAN z rozpaczą

Raczej kilku brzuchów co rozroslejszych i maniaków - niewolników władzy pieniądza jako takiego - als solches - psiamać.

SCURVY

Milcz, na rany Chrystusa...

KSIEŻNA

Pan nie ma prawa...

Zatłamszają ją, ale potem puszczają.

SCURVY kończy

...stary idioto, i nie mów banałów, bo nie ręczę dziś za siebie, a nie chcę rozpoczynać nowego życia, jako pierwszy prokurator państwa, od mordy w afekcie, jakkolwiek ostatecznie mógłbym sobie na to pozwolić. Jutro podpiszę wszystko w gabinecie - nie mam jeszcze pieczętki.

SAJETAN

Co za głupio-drobno-małostkowość w takiej chwili!!

SCURVY *do Księżnej, która spokojnie węża kwiat*

Widzi pani: oto jest opanowanie bestialskich wprost pożądań: nic dla siebie; wszystko oddaję społeczeństwu.

KSIĘŻNA

Czy i to?

Zamierza się szpicrutą, którą podał jej usłużny Fierdusieńko, w niższą część brzucha Scury'ego.

SCURVY *odtrącając szpicrutę, krzyczy w dzikim szale*

Brać, brać ich wszystkich czworo! Może się to wydać nad wyraz śmiesznym, ale nikt nie wie, że tu tkwił perwersyjny węzeł sił mogących rozsadzić całą naszą przyszłość i pogrążyć świat w anarchii. Rachunek z panią odkładam na później - teraz nareszcie mamy czasu do syta.

SAJETAN *daje ręce pod kajdanki*

No - Józiek, prędzej! Nie wiedziałem, kogo moje łono...

JÓZEK TEMPE *bardzo po aktorsku*

No, no, ociec - bez frazesów. Tu żadnych nie ma łon, tylko są fakta, i to społeczne, a nie nasze osobiste parszywostki: ostatni raz preży się indywiduum przeciw wszawości przyszłych dni.

SAJETAN

Niestety nie będziemy mówić niepotrzebnych rzeczy - hej!!!

„Dziarscy Chłopcy” zabierają się powoli do obecnych. Milczenie. Nuda.

Powoli zapada kurtyna, podnosi się i znowu spada. Nuda coraz gorsza.

AKT DRUGI

Więzienie. Sala przymusowej bezrobotności, przedzielona tzw. „balaskami” na dwie części: na lewo nie ma nic, na prawo - wspaniale urządzony warsztat szewski. W środku na podwyższeniu, odgradzona ozdobnymi kratami od reszty sali, katedra dla prokuratora, za nią drzwi, a nad nią witraż, przedstawiający „błogosławieństwo pracy zarobkowej” - może być zupełnie niezrozumiała kubistyczna bzdura - wyjaśnia ją widzom powyższa nazwa, wypisana ogromnymi literami. W lewej części sali błędzą szewcy z I aktu jak głodne hieny. Czasem kładą się lub siadają na ziemi - w ruchach ich widać pierwotne umęczenie nudą i brakiem pracy. Często drapią się i drapią jedni drugich w plecy. Na lewo stoi u drzwi Strażnik, zupełnie normalny, młody, byczy chłop w zielonym mundurze. Co chwila rzuca się na któregoś z szewców i mimo oporu wywleka go przez drzwi, po czym zaraz prawie władowuje go na powrót.

STRAŻNIK *wskazując w głąb sceny ręką*

Jest to sala programowego bezrobocia w celu udrczenia osobników żądnych pracy. Witraż ten (*wskazuje w głąb*) przedstawia właśnie na złość błogosławieństwo pracy zarobkowej. Więcej nic do powiedzenia nie mam i do mówienia nikt mnie zmusić nie zdoła. Prostytutki miłosierdzia zostały u nas surowo zakazane. Ludzkość się rozwydrzyła - jeśli tak nie damy rady, wrócimy oficjalnie do tortur.

SAJETAN *łapie się za głowę*

Praca, praca, praca! - Byle jaka niech se będzie, ale niech będzie. O Boże! To jest - ach, już nic nie wiem. Boli mnie tak na wątpiach od tego przymusowego lenistwa, jakbym ogniem żądry pracy cały był wypełniony. Może ja źle to powiedziałem? Ale co robić? Co robić?

I CZELADNIK

Najpiękniejszej dziwki mi się tak nie chciało jako teraz tych zydlów i narzędzi. Ja się chyba wścieknę! To jest banalne, psiajucha. Co to więzieniem można z czelaka zrobić. Nikiej Wajld albo Werlen się przemieniłem i to bez nijakiego nawrócenia - och, och!

II CZELADNIK

Teraz ja: pracy dajcie, bo zwariuję i co będzie wtedy? Co bądź: pantofle dla lalek, kopyta dla sztucznych zwierząt, urojone sandałki dla nigdy niebyłych Kopciuszków! Och - robić - co to było za szczęście! A nie docenialiśmy go, gdy było go po pas i w bród. O - na ten tryjont Boży - za wiele męki na nas, którzyśmy i przedtem niewiele mieli. Kaśka, gdzieżeś ty? I nigdy już!

SAJETAN

Cichoście, chłopcy. Mówi mi sama największa intuicja, że może być niedługie ichnie panowanie: coś stać się musi, a kiedy... (*Na Czelandnika I rzuca się Strażnik i wywleka go na lewo mimo krzyków i protestów; Sajetan kończy jak gdyby nigdy nic*) Nie mogę uwierzyć, żeby tak straszna siła, jak nasza, zgniła bezwładnie.

II CZELADNIK

A iluż tak wierzyło i zgniło. Życie jest straszne.

SAJETAN

Mówisz banały, kochanie.

II CZELADNIK

Banały i banały. Prawdy największe są też banalne. Już nic na pokaz dla samych siebie z wątpliów naszych nie wydostaniemy. Zanudzić się w nieróbstwie programowym na śmierć, będąc odżywianym na siłę czterdziestu byków. To ohydne! Wyście starzy, ale mnie się wyć chce i przyjdzie czas, że się na śmierć zawyję. A życie mogłoby być takie piknę, takie strasznie fajne: z Kaśką po całym dniu niehumanitarnej pracy wyróżnilibyśmy sobie po dużym piwie!

Wchodzi na katedrę Scurvy - drzwiami górnymi na lewo.

SCURVY *ubrany w czerwoną togę i takiż biret, śpiewa*

Mahatma wyróżnął małe piwko

I dobrze się zrobiło mu.

I będzie odtąd mu już dobrze,

Jeśli nie „tam”, to może „tu”!

Wskazuje palcem na ziemię. Strażnik wrzuca I Czeladnika.

Scurvy'emu przynosi śniadanie na katedrę bardzo młoda, ładna Strażniczka w fartuszkach na mundurku. Scurvy pije piwo z dużego kufla.

II CZELADNIK

Już jest nasza jedyna pociecha, nasz dręczyciel, nasz dobrozłoczyńca. Żeby nie to, to naprawdę wściec by się można. Czy rozumiesz, ludzkości, ten niesamowity upadek najlepszych synów twych, że patrzeć na kata staje się jedyną kulturalną rozrywką, i to z tych szlachetnych, bo prócz tego to chyba my dwaj - bo majster nie - hi, hi - jak się brzydę śmiechem moim, co brzmi jak płacz bezsilnego ciemkacza nad śmietnikiem pełnym ogryzków, niedopałków, wyczesków, skórek i blaszanych puszek - ładny komplet.

SAJETAN

Cichoj - nie obnażaj twych wstrętnych ran przed naszym torturmistrzem - on tym puchnie i tyje duchowo w sobie.

Strażnik patrzy na zegarek - rzuca się na II Czeladnika i wywleka go za drzwi mimo jęków i oporu.

II CZELADNIK *w chwili małej pauzy w wywlekaniu*

O męko, męko! - nie móc nawet chwilki jednej robić, czego się chce! Czymże wobec tego jest przymus pracy...

Exit.

SCURVY *do rymu, do „chce”*

Hę, hę. Ja więcej cierpię, bo nie wiem zupełnie, kim jestem, od czasu jak mam władzę polityczną. Sprawiedliwość tylko w najbardziej mdłych, demokratycznych, drobnomieszczańskich republikach była naprawdę niezależna, kiedy się nic społecznie ważnego nie działo, kiedy nie było żadnych aktualnych przemian, kiedy (*z rozpaczą w głosie*) po prostu było stojące, cuchnące bagno! O - gdyby można urządzić otwartą polityczną czerezwyczałkę, nie mającą nic wspólnego z sądami!

SAJETAN

Tylko wielkie społeczne idee usprawiedliwiają takie instytucje i dualizm sprawiedliwości. W imię spasionych czy zepsutych żołądków paru maniaków koncentracji kapitału będzie to wprost świństwem.

SCURVY *zamyślony*

Nie wiem, czy jestem typem tchórzez wytworzonym przez dyktaturę, czy prawdziwym wyznawcą faszyzmu w wydaniu „Dziarskich Chłopców”? Teżyzna sama w sobie! Kim jestem? Boże! Com ja z siebie uczynił! Liberalizm to guano - to najgorsze z kłamstw. Boże, Boże! - jestem cały z gumy, którą na coś niewiadomego naciągają. Kiedyż pękne wreszcie? Tak żyć nie można, nie wolno, a żyje się jednak - to straszne.

SAJETAN

On nam tu umyślnie demonstruje swoją mękę, aby pokazać nam, jak to się można ładnie męczyć istotnymi tak zwanymi problemami tam, na wolności, gdzie pracy w bród, gdzie dziwki są i słońce. Hej, hej! prokuratorze, zdaje mi się, że twą głową niedługo ktoś poorze. Może to będę ja - cha,cha!

SCURVY

Dość mi z tymi - czy tych po prostu wierszydeł z powyspiańskich gmachów nędznych jego epigonów. Rasa wieszczów wymarła i wy jej nie wskrzesicie i nie spłodzicie jej na nowo, choćbyście się z tą słynną „dziwką bosą” Wyspiańskiego - mówię to w cudzysłowie - ożenili...

I CZELADNIK *przerywa mu*

Nie mów o bosych dziwkach, na litosierdzie Boże, bo na samą myśl o tym zatyka mnie w tym więzieniu!

SCURVY *kończąc dobrotliwie i spokojnie*

...i na dożywocie sobie tu osiedli, co wcale przy dzisiejszej procedurze niemożliwe nie jest. A wasza rewolucja może nadejść akurat tak na dobę, dajmy na to, po waszym sowicie zasłużonym zgonie od zgnicia na wilgotnej słomie: „sur la paille humide”, jak mówią Francuzi - (*nu-ci*) o Francuzi, czyż bez ceny słów francuskich naszych blask?... (*tamci bledną najwyraźniej i rozdziawiają gęby, i padają na kolana*) Ha - bledniecie wyraźnie, kotki me, i gęby się wam tak śmiesznie jakoś rozdziawiają, i czuję ból i rozkosz - ten dla pewnych typów najwspanialszy koktejl uczuć, w którym beznadziejność istnienia, razem z jego najgłębszą niepowrotną cudownością, najgłębiej się przeżywa. (*Wpada wepchnięty przez Strażnika II Czeladnik i też pada na kolana.*) Rewolucje się nie spieszą - one mają czas, te bezosobowe bestie...

SAJETAN *na kolanach*

Ee - takie gadania półgłębokie: sam nie wie, co plecie, a inni myślą, że to właśnie najmędrsze.

I CZELADNIK *zbielałymi wargami*

Mnie wargi bieleją ze strachu podłego. Do-ży-wo-cie!

Pierwsze sylaby wymawia oddzielnie - na ostatniej pieje dziko.

SAJETAN *opanowując się nadludzkim wysiłkiem i wstając z kolan*

A ja się nadludzkim zaiste wysiłkiem opanowuję. A ja wiem, że dożyję. A ja mam w sobie intuicję i tempo: tempo di pempo, jak ktoś mówił, diamdzia jego zafatrany glamzdoń. Ja wiem, jako czas idzie, i wiem to, że o ile dawniej nacjonalizm był czymś faktycznie świętym, i to specjalnie u narodów uciśnionych i tych, co przegrywali, to dziś jest klęską i będę to gadał, choćbyście mi tu dożywocie w dwójnasób przedłużyli i ozdobili codziennym mordobiciem w godzinę wypowiedzenia tych słów.

SCURVY

Jak to?

SAJETAN

On się pyta jeszcze, chudopepek nieszczęsny: to jest już pseudoidejka, jako środek dla koncentracji międzynarodowego świństwa kapitału zużyta.

SCURVY

Dość tych przekleństw nudnych, a nade wszystko tej banalnej ideologii, bo każę prac.

II CZELADNIK *do Sajetana*

Cichajcie - wyście starzy: wy sobie możecie na wszystko pozwolić, nawet na odwagę bez granic. Ale jam - tak, jam - młodyć - tak, tak: dyć jezdem i kwita. Mnie się dziwek chce, wciornaści, jak diasi!

Wyje głucho.

SCURVY *oficjalnie*

Jeszcze raz kto dziwkę wspomni, a do ciemnicy pójdzie, jak mi Bóg miły. Więzienie święte jest, jako miejsce kary prawomocnej, i kalać go brzydkim słowem nie lza, panowie skazańcy!

SAJETAN

Otóż wracam do poprzedniego: nacjonalizm nie wyda już nowej kultury, bo się wyprztykał. I zdradą stanu mimo to jest w każdym kraju antynacjonalizm specyficzny produkować - właśnie mimo że on to jest przyczyną wojen, międzynarodowych koncernów zbrojeniowych, barier celnych, nędzy, bezrobocia i kryzysu. I trwa ta mara na hańbę ludzkości i tę nędzną, niegodną siebie, na głupio samobójczą ludzkość, powiadam: pokryje!

SCURVY

Ja, wicie, kiedyś sam...

SAJETAN *z ironią*

Kiedyś! Wyście wszyscy kiedyś - chodzi o to, co teraz: żeby się zebrała nie liga dla załatwiania formalnych spraw onych nacjonalistycznych państw, co z samego założenia przy kapitalistycznym, za przeproszeniem, przepytujem, ustroju niemożliwym jest, tylko liga walki z nacjonalistycznym egoizmem, i to walki od góry, właśnie od tych elitycznych światłych łbów zaczynając. Ale jedno prawda jest: że kto co ma, to się tego nie wyrzeknie - trzeba mu to z mięsem razem, z flakami wyrwać. Jednostki dobrowolne rzadkie są jak rad, a cóż mówić o grupie - a jeszcze by ta - o klasie. Klasa klasą jest i do zniszczenia jej ostatniej pluskwy będzie - ha!

SCURVY *z bólem okropnym wprost*

Sajetanie, Sajetanie!

SAJETAN

Przecież języka nikt nikomu z gęby wyrwać nie chce - rozregionalizowane w naturalny sposób narody sztuczne może wyduszą jeszcze co ta ze siebie, czego jako takie nie wydadzą, bo zgniją, hej! Od góry! - Rozumi pan, panie Scurvy: to nie byłaby żadna zdrada stanu wtedy - to byłaby pikną, humanitarna ideja jak się patrzy - komu, gdzie i co, pytam - czy nie?

SCURVY

Wy, Sajetanie, głowę na karku macie - tego wam nie neguję. Jedna by była wtedy pod jedną władzą organizacja świata i dobrobyt by się ogólny sam przez się przez opanowaną sztukę rozdziału dóbr ustanowił i o wojnach mowy by nawet być nie mogło...

SAJETAN *wyciągając do niego ręce - pierwszy raz się do niego zwraca - dotąd mówił twarzą ku publiczce onej sobaczey*

Więc czemu pan tego sam nie zacznie? Czy wy myślicie, że my musimy robić rewolucję od dołu, nawet wtedy, gdy ona od góry bez kompromisów zrobiona być mogła? Każdy zostaje na swoim miejscu. Kto nie chce pracować w nowym ustroju - kula w łeb, a opornym wytrąca się od razu broń z ręki, pozbawiając ich podwładnych im ludzi. Czymże jest dowódca batalionu bez batalionu - kukłą w mundurze.

SCURVY *zakłopotany*

Hm, hm...

SAJETAN

Jeden dekret, drugi, trzeci i szlus. Więc czemu, powtarzam, pan tego sam nie zacznie, mając władzę, która ci na gówno w rękach gnije, skurwysynie, a mogłaby kupą piorunów twórczych być. Czemu, rozumiejąc to, nie masz pan odwagi? Żal ci tego głupiego, spokojnego żyćka twego, które dowolnie niski stwór gdzieś głęboko ma? Czy to ze względu na publiczke ona sobaczą, dla popularności - czy co? O - gdyby były wyższe potęgi, to modliłbym się do nich o oświecenie tej hoch-explosiv bomby władzy, aby świadomie pękła z własnej woli. Czemu, jeśli jest towarzystwo świadomego macierzyństwa, nie ma instytutu oświecającego mężów stanu co do istotnego znaczenia słowa „ludzkość” i charakteru chwil dziejowych! Czemu są oni zawsze ciasnymi pionkami jakiejś zaściankowej idejki czy intrygi, u źródeł czy raczej na dnie której siedzi ohydny, bezpłodny, bezpłciowy już polip międzynarodowej finansjery, koncernu czystej formy chamstwa albo draństwa i tak dalej, i dalej. Czemu pan tego nie zrobi mając władzę? Czemu?

SCURVY

To nie jest takie proste, mon cher Sayetang!

SAJETAN

Bo pan tę władzę od nich otrzymał i boi się pan jej zużyć przeciw nim samym ze zbytku uczciwości. Taż to, panie, byłby makiawelizm wyższej sorty, i to w imię najwyższego ideału: całej ludzkości. Czemu czeka pan jako ten głupi Alfons XIII drugi czy Ludwik ów pradawny, aż pana wykurzą gwałtem z tego pałacu i tej katedry?

SCURVY *smutnie, z ironią*

Aby wam, Sajetanie, zostawić coś do zrobienia. Gdybym ustąpił dobrowolnie, stracilibyście wasze bohaterskie miejsce w historii świata: bylibyście tak bezrobotni jak wieszczowie i mesjaniści po tak zwanym oficjalnie nieomal prawie „wybuchnięciu Polski”. Ludzkości nie ma - są tylko robaki w serze, który jest też kupą robaków.

SAJETAN

Głupie żarty: niegodne lewego półpaznokcia palca prawej nogi Gnębona Puczymordy.

SCURVY *spokojnie*

Jako więźnia nieomal dożywotniego nie mogę już was, Sajetanie, ukarać dodatkowo. Przy-

śluguje wam prawo bezkarnego obrażania mnie, ale chamstwem istotnym, nie w znaczeniu arystokratycznym, jest korzystanie z tego prawa. Bić nie każę - ja tylko tak gadam dla postrachu - jestem humanitarny.

SAJETAN *zawstydzony*

Dopraszam się łaski, panie Scurvy! Już nie będę nigdy.

SCURVY

Niech ta, niech ta - mówcie se dalej. Mówię tak, abyście nie czuli dystansu.

SAJETAN

Do dzieci i ludzi prostych nigdy nie należy się, jak to mówią, znizać. Oni się na tym od razu poznają i to ich obraża tylko.

SCURVY *z pewnym zniecierpliwieniem; patrzy przy tym na zegarek*

Dobrze, dobrze - mówcie no.

SAJETAN

Otóż, panie Scurvy, ta chwila jest jedyna, jak to mówią sobie kochankowie w erotycznych powieściach - na szczęście wymarło już to plemię. Nigdy jeszcze twarzą w twarz nie mówili do siebie przedstawiciele dwóch zasadniczych potęg, reprezentujących dwa nurtujące w każdym gatunku prądy: indywidualum i gatunku. To jest rzecz piekielnie zawikłana: bo indywidualum musi wystąpić za gatunek, a czasem za jego kawałek, kiedy czasy przyjdą, że ten kawałek ma właśnie misję reprezentowania całego gatunku, w imię którego musi być zrobiony umstruc - zrozumiano?

SCURVY

Co za metafizyka historyczna! Ależ, Sajeianie; tę misję - jak powiadacie - będzie miał ten „kawałek gatunku”, jak się wyrażacie - któremu materialnie jest źle. A władza pochodzi od totemu - pamiętajcie, że bez władzy nie byłoby ludzkości w dzisiejszym znaczeniu, w której wy byście wasze wolnościowe szpryngle wyprawiać (*z szalonym naciskiem*) i siebie najistotniej jako indywidualum - to mówię z największym naciskiem - w nich przeżywać mogli. Tu jest punkt istotny, tu hrabiowie mają trochę racji, psia ich mać. Aby zaś działać, trzeba być trochę głupim, takim ciasnym, wicie. Prawdziwie mądry facet działać nie będzie: zapatrzy się we własny pępek i tyła. I tego wama, tych waszych dóbr duchowych, odbierać nie chcę. Ja widzę najtajniejsze podszewki życia i ludzkich dusz.

SAJETAN

Parszywe, prokuratorskie, w ujemnym znaczeniu mówię - nie ciskaj się pan tak zaraz jak ryba - [znawstwo] w którym znawca wszystkich, a pokąd i siebie, za różnorodne tylko świnię uważa, nie jest znawstwem życia istotnym. A zresztą może jest w tym i racja, ale to jest [jak] z tą płytką zasadą, że nawet altruizm jest egoizmem - tu dotykamy rzeczy zasadniczych, że istnienie bez istnienia indywidualnego i wielości ich jest nie-do-pomyślenia. Ale wróćmy do poprzedniego, mimo że dzisiejsza zidiociała publika rzyga od trochę przydługich i co mądrzejszych rozmówek. Otóż niech pan naprawdę dobrze pomyśli: niech pan wyjdzie pierwszy przed front i zniesie wszelkie bariery narodów, a zapanuje złoty wiek ludzkości: to jest banał; co miała dać kultura narodowa, to dała - po co mamy żyć przywaleni jej gnijącym ścierwem? Po co pytam się? Przecie pan w przyszłość ludzkości, w tej formie właśnie, nie wierzy?

SCURVY

Sajetanie, Sajetanie! Czyż na to trzeba było kory mózgowej u pewnych jaszczurów w jurze i triasie, aby stworzyć coś tak promiennego i ohydneho zarazem jak rodzaj ludzki?

SAJETAN'

Nie wymiguj się od odpowiedzi! Co cię wstrzymuje? Przecież jawnie kłamiesz. Widzę to czysto, powiadam, intuicyjnie: nie jesteś ciasnym fanatykiem nacjonalizmu zaborczego. że tak powiem już ultradelikatnie.

SCURVY *wymijająco, ale wsiotaki z rozpaczą, cholera*

Nie macie pojęcia, co za tragedia...

SAJETAN

On mi tu będzie swymi tragediatkami głowę zawracać! Moja - to jest tragedia prawdziwa! Ja widzę prawdę ostateczną całej ludzkości i przez to, że jom widzem właśnie, moje osobiste życie upływa jak najczarniejszy, kloaczny nieomal koszmarek, gdy wy pławicie się w dziwkach i majonezach.

OBAJ CZELADNICY *ryczą*

Haaaa! Haaaaaa!!

SCURVY

Dziwka w majonezie! Czego też taki biedak nie wymyśli! Muszę spróbować!

SAJETAN

Odpowiadaj, sturba twoja suka, bo ci ośrodek sumienia sparalizuję fluidem skupionej we mnie woli milionów.

SCURVY

Natchniony starzec - rzecz dziś niezmiernie rzadka.

SAJETAN

Hej, hej, prokuratorze; coś mi się widzi, że niezadługo pożałujecie tych tanich słówek!

SCURVY *poważnieje i miesza się*

Sajetanie, czyż nie widzicie, że maskuję przed wami potworną tragedię mego położenia realnego i straszliwą wprost pustkę wewnętrzną? Poza tak zwanym problemem Iriny Wsiewołodowny nie ma we mnie dosłownie nic - wyjedzona skorupka od nigdy niebyłego raka. Witkacy, ten zakopiański zagwazdraniec, chciał mnie namówić na zajmowanie się filozofią - i tego nie mogłem nawet zrobić. Jak ona przestanie się nade mną znęcać, po prostu przestanę istnieć, a żyć będę musiał z przyzwyczajenia...

SAJETAN

I żreć te waparsje w sosach nieomal astralnych, gdy my tu łapiemy sześć wszy na minutę, nie śpimy wcale od ciągłego swędzenia, w zimie marzniemy, a w lecie dusimy się od upału w smrodzie nieomal transcendentalnym i stałym wszechstronnym rozdrażnieniu wszystkich zmysłów, dochodzącym do szału, w nienawiści, zawiści i zazdrości w potęgach wprost niewyraźnych słowami, a tylko pchnięciem...

Robi gest.

SCURVY

Dosyć o tym, bo ja się uduszę w sobie jak młoda kaczka - bo ja wiem, co mówię - jestem *à bout de mes forces vitales*. Chcesz wiedzieć, wole jeden, czemu nie mogę ustąpić? - Właśnie dlatego, że muszę jeść to, co muszę i co mnie nauczono; że muszę się porządnie umyć, zmanikiuować, spać miękko i nie śmierdzieć jak wy; pójść do teatru i mieć dobrą dziwkę jako antidot przeciw tej perle wszystkich piekieł świata, tej... (*wygraża obiema pięściami na prawo, a potem na lewo*) Nawet moja władza i tortury zgnieść jej nie mogą, bo ona to lubi, to właśnie lubi, ścierwa jej sturbiasta wlań, i ja, nie doznając niczego sam - bo gwałtem się brzydę, jak kapral karaluchem - wszystkim, co zrobić mogę, tylko jej jeszcze większą rozkosz dam...

Prawie barytonem śpiewa od „tylko” począwszy.

SAJETAN

Oto są istotne problemy, naprawdę istotne problemy rządzących nami ludzi. To jest potworność, na którą słów brak dosłownie. Cała działalność takiego pana pozornie jest tylko dla państwa, idei, ludzkości -naprawdę chodzi o te „godziny pozabiurowe” - mówię to w cudzysłowie - gdy się objawia człowiek sam dla siebie...

SCURVY

Milcz - nie pojmujesz potwornego konfliktu przeciwnych potęg w mym wnętrzu. Ja kłamię z całą świadomością jako minister, ja wiem bez przekonania, aby żreć te waparsje, te mątwy tak smaczne diabelnie z Zatoki Meksykańskiej - tak: muszę kłamać i powiem ci, że dziś 98% - obliczenie Głównego Urzędu Statystycznego - bo statystyka wszystkim jest dziś i w fizyce, i co najważniejsze w metafizyce monadologicznej z jej prymatem materii żywej - otóż 98% tej całej naszej bandy robi to samo bez przekonania, tylko dla utrzymania resztek ginącej klasy - jakich indywiduów, chcesz wiedzieć? - zwykłych żuizerów pod maską jakichś idei, mniej lub więcej kłamliwych. Ludzie teraz to tylko wy - to każdy wie. A dlatego tylko, żeście po tamtej stronie; jak przejdziecie tę linijkę, będziecie tacy sami jak my.

SAJETAN *z emfazą*

Nigdy - przenigdy! (*Scurvy śmieje się ironicznie.*) My stworzymy bezkompromisową ludzkość. Sowiecka Rosja to tylko bohaterska próbka - dobra i taka, jako wysepka we wrogim oceanie. Ale my stworzymy od razu taką ludzkość, jaką będzie aż po zgaśnięcie słońca, aż po zagazdrany koniec naszych gadów na zamarzłej ziemicy naszej kochanej i świętej.

SCURVY

Zawsze musi coś takiego niesmacznego kropnąć: taktu się hołota nie nauczy nigdy i poczucia miary, (*krzyczy*) Do pisuaru z nim!

Wywlekają I Czeladnika do pisuaru.

SAJETAN

A ty miarę masz, jak myślisz o niej? - ty świniarzu?!

Prokurator zachnął się i zżymnął.

SCURVY

Zachnąłem się, zżymnąłem się i lepiej mi od razu jest. (*dzwoni w ręczny dzwonek; wpada straż z dwóch stron za balaskami*) Dawać mi tu tę Irinę Tmutarakańską na konfrontację! Czemu tak mówię - nie wiem. To nie dowcip - to dziwna surrealistyczna konieczność w dowolności.

SAJETAN

Czym się zajmuje ten potwór? Jakimiś subtelnościami zupełnych kretynizmów - oto ich tak zwane życie intelektualne, po obowiązkowej gnębicielskiej pracy po biurach i buduarach.

SCURVY

Nie rozumiecie całego uroku znawstwa czegokolwiek bądź u bezpłodnych impotentów takich jak ja - to są otchłanie rozkoszy usprawiedliwienia swego bytu - takie dziamdzianie się w sobie...

SAJETAN

A dałbyś pan już spokój - Bóg z tobą, panie Scurvy. Boże, Boże - mówię to machinalnie. Ta pustka tych dni! Czym ją zapełnić zdołam?! Rozmowa z tym wcielonym kłamem (*wskazuje na prokuratora*) zdawała mi się rajem wobec samotności i przymusowego celkowego bezczynu. O, względności wszystkiego! Obym się nie zmienił tak, abym siebie poznać już nie mógł! Kim będę za trzy dni, za dwa tygodnie, za trzy lata... lata, lata...

Pada na kolana i płacze. Stróżowie wprowadzają Księżną do kompartymentu na prawo, rzucają koło zydli i wychodzą. Księżna w ubranku aresztanckim wygląda uroczco, jak młoda gimnazjalistka.

SCURVY *zimno*

Proszę pracować. (*Księżna, milcząc głucho, zabiera się do robienia butów bardzo niedołąźnie, z upiorną wprost niechęcią.*) No, no - bez tych płaczów i spazmów - proszę nie przerywać.

Rozmowa była ciekawa - to fakt.

Strażnicy wrzucają I Czeladnika.

KSIEŻNA

Wprost upiornie nie chce mi się butów szyć, a rozkosz czuję mimo to. Wszystko zmienia się u mnie w rozkosz. Taka już jestem dziwna, (*dumnym tonem*) Pan zawsze tylko wszystko „tego” dla czystej dialektyki. Dla pana odpowiedniki pojęć to furda, jak mówią Polacy. Pana tylko obchodzą związki pojęć między sobą.

Płacze.

SCURVY

Na przykład związek pojęcia pani ciała, czyli ściślej: rozciągłości samej dla siebie, z pojęciem takiej że rozciągłości mojej - hi, hi, cha, cha!

(śmieje się histerycznie, trochę łka i mówi do Sajetana, który przestał właśnie płakać - a więc była chwila, że płakali wszyscy troje - nawet Czeladnicy też podchlipywali) Mnie w tym wszystkim, co wy mówicie, peszy to, że wy otwarcie robicie to tylko i jedynie dla brzucha - och, co za banał! My mamy idee.

SAJETAN

Rzygam, już tą rozmową pospolitą, jak myśli kaprawego kaprała na Capri - ten dowcip bez dowcipu wyraża bezpośrednio ohydę tego stanu. Macie idee, boście naźarci - macie czas.

KSIEŻNA *robiąc buciki*

Tak - o tak - o tak...

SCURVY

Płaski jak soliter materializm wasz przeraża mnie. Co będzie dalej, dalej, dalej... I zazroszczę wam do obłędu możliwości mówienia prawdy i, co ważniejsza, odczuwania jej bezpośrednio.

Ta ludzkość, zjadająca sama siebie od ogona zaczynając, przeraża mnie jako widmo przyszłości.

SAJETAN

Ty sam, koteczku, bronisz tylko i jedynie twego i tobie podobnych brzucha i brzuchów - po prostu boli mnie ten banał jak rozpalone żelazo w kiszce odchodowej. My, gdy zdobędziemy brzuch, stworzymy wtedy nowe życie - czy to głęboka wiara, czy frazes bez pokrycia? Cofnięcie kultury bez tracenia wysokości duchowej - oto nasza idea. A zacząć można zwaliwszy nacjonalne rogatki i słupki.

SCURVY

W to nie wierzę - wybaczenie, Sajetanie, jakkolwiek być może, że to sam przed chwilą mówiłem. Ale... *(po namyśle)* Tak, ja się przyznaję: my nie możemy się tylko wyrzec dobrowolnie standardu naszego życia - to jest najtrudniejsza rzecz. To zrobiło paru świętych, ale nie wie dokładnie nikt, jaką im to dało rozkosz piekielną w innym wymiarze.

SAJETAN

Kompensata być musi. Ale ilu świętych znowu cierpiało nieludzko do końca życia przez ambicję, honor i ciśnienie organizacji...

SCURVY

Czekajcie - pozwólcie mi myśleć - jak mówił Emil Breiter kiedyś: gdyby nikt nie dążył do wyższego standardu, nie byłoby nic: żadnej kultury, nauki, sztuki - komunistyczny, totemiczny klan pierwotny trwałby bez „potlacz”, tej śmiesznej rywalizacji, jako początku władzy...

SAJETAN

Wiem: złowić sześćset ryb, gdy przeciwnik tylko trzysta, i na przykład dwieście wrzucić na powrót do morza...

SCURVY

Mądrzyście, Sajetanie, bo mądrzy. Otóż trwałby ten klan aż do zgaśnięcia słońca i co? - Bezforemny, astrukturalny, bez możliwości przewyciężenia siebie w wyższych regionach form bytowania społecznego. Ale mój codzienny dzionek, który wydarłem ja, mały prowincjonalny burżujek, z nicości wprost, przez naukę prawa, przez długie lata prawomocnego mordowania zbrodniarzy, przez potworne wprost obkuwanie się wszystkim w wolnych chwilach mych cudnych, należy tylko do mnie i nie oddam go dobrowolnie nigdy. Ale z drugiej strony nie wierzę już w to nowe życie, które stworzyć macie wy - oto moja tragedia jak na patelni.

SAJETAN

Pluję na nią, gwazdram! Bezkresne są możliwości, jeśli spadną bariery między narodami. Myśli, które powstaną wtedy, nie dadzą się obliczyć dziś z naszą znajomością historii praw i nędznym bałaganem naszych pojęć.

SCURVY

Nie lubię, jak się puszczacie na spekulacje powyżej waszej intelektualnej pojemności. Nie macie odpowiednich pojęć, aby to wyrazić. Ja aparat pojęciowy mam - aby kłamać. Tej tragedii nie pojmuje nikt! To aż dziwne chwilami jest.

SAJETAN

Tragedia zaczyna się tam, gdzie boli we wąpiach. Te myśli nie dochodzą ci, prokuratorze, do nerwu błędnego - to tylko kora mózgowa cierpi bezboleśnie, wspaniale, ścierwa jej mać. To je

dla nas, z naszego punktu widzenia, czysta zabawa, ino te twoje tragedie - to rozkosz: położyć się wieczorem po dziwkach i waparsjach w łódeczku, poczytać se, pomyśleć o takich bzdu-
rach i zasnąć, ciesząc się, że jest się takim interesującym panem dla jakiejś lafiryndy zafa-
dzianej. O, gdybym ja się mógł taką tragedią zabawić! Boże - cóż to byłoby za nieludzkie
szczęście! Co za szczęście - o, żeby mi te flaki choć na chwilę przestały boleć za siebie i za
ludzkość całą - o, hej!

Skręca się cały. Księżna z lubością się śmieje.

SCURVY *do Księżnej*

Nie śmiej się, małpo, z taką lubością, bo pękne, (*z naciskiem do Sajetana*) Otóż to trzeba by
udowodnić, że one za ludzkość całą was bolą. Może takich wypadków w ogóle nie ma?

(*Ciężkie milczenie trwa bardzo długo; mówi Scurvy na tle ciszy, w której <sic!> słyhać da-
leką tango w radiu.*) To dancing w hotelu „Savoy” w Londynie. Tam się bawią naprawdę.
Pozwólcie mi wyjść na chwilę - ja też jestem człowiekiem.

Wybiega na lewo.

SAJETAN

Taki to syćko se wej zrobi, kie zechce - a my nawet...

KSIEŻNA

Cicho - nie śmieszcie mnie. Zupełnie łaskoczenie mi mózg waszymi pomysłami.

SAJETAN *rozczulony nagle*

O gołąbeczko moja! Ty nie wiesz, jak szczęśliwą jesteś, że pracować możesz! Jak się nam
rwą do pracy te gicale i paluchy śmierdzące, jak się syćko w nas do tej jedynej pocieszycielki
wypina, jaze do pęknięcia. A tu nic. Patrz w szarą, chropawą do tego ścianę, wariuj, ile
chcesz. Myśli łażą jak pluskwy do łóżka. I puchną te bolące wąpiał z nudy tak strasznej, jak
góra Gauryzankar jaki, a śmierdzącej jak Cloaca Maxima, jak Mount Excrement z powieści
fantastycznej pisarza Buldoga Myrke - z nudy, która boli, jak wrzód, jak karbunkuł - znowu,
psiachyl, słów mi brak, a gadać się chce jak czego innego. E - co tu gadać; i tak nikt tego nie
zrozumie. Już mi nawet zabrakło samej przedślownej mazi. I po co tu co wyrażać? Po co ry-
czeć i łkać, po co flaki pruć, po prostu i na wspak? Po co? po co? po co? To okropne słowo
„po co?”. To wcielenie najboleśniejszej nicości - a więc po co? Kiedy pracy ni ma i nic z tego
być nie może. (*pełnie do kraty; do Księżnej*) Jasna pani: ukochana, jedyna moja pieszczotko,
kóleczo transcendentalna, metempsychiczne cielaćko boże, bogoziemne a tak przyjemne,
zmyślne i pojętne jak myszka jaka czy co - ty nie wiesz, jak szczęśliwą jesteś, że pracę masz!
- to jedyne usprawiedliwienie stworu żywego w jego nędzy ograniczeń wszelakich, od czaso-
przestrzennych począwszy.

KSIEŻNA

Umetafizycznienie pracy jest przejściowym okresem tej kwestii. Wielcy panowie egipscy
tego nie potrzebowali, jak również nie będą potrzebować ludzie przyszłości. Ten wyje o pra-
cę, która mnie wprost w dwójnasób, i duchowo, i fizycznie, łamie. Oto jest względność
wszystkiego - to wpływ tego Einsteina - ja dawno już...

I CZELADNIK

A dyć to je wstyd, psiokrew zapowietrzona! To je inteligencka trajdocha! Taż ja to wiem już,
że teoria względności w fizyce nic nie ma do czynienia ze względnością etyki i estetyki, i
dialektyki, i tak dalej! -tamda-lamda, tramda-lambda! Nie bedem gadał - rzygać się od tej
gadaniny ino chce. Hej, hej! - Sajetanie - nie będziemy gadać niepotrzebnych rzeczy - tako-

śmy ta se wtedy gadali - a tera co? Ileśmy tych niepotrzebności nagadali, a pracę nam dali obejrzeć z takiej strony, że nikiej landryga podmiejska w niedzielę ponętą nam się stała. Takie dałem porównanie, bo na te prawdziwie ładne panny ze świata to ja nawet nie reaguję, wicie, płciowo zupełnie - za ładne są, suka ich rwań zachlebiona - za ładne i za niedostępne! (*powtarza z rozpaczą*) I na równi mi się chce buty szyć, jak dziwek prostych, ordynarnych! (*oblędnie spokojnie*) Dajcie pracy, bo będzie źle! (*z okropną rezygnacją*) Ale co to kogo obchodzi? To mówię z okropną wprost rezygnacją, dla nikogo dziś niepojętą.

SCURVY *śpiewa za sceną*

Znudziły mi się wszystkie famdiumondy
I zwykłych dziwek mi się wprost potwornie chce.
Chciałbym mieć nowe całkiem dziś oglądy,
A potem zrobić coś takiego bardzo „fe”!
Księżna *nasłuchuje bardzo uważnie*.

II CZELADNIK do I [*Czeladnika*]

Nie będziesz do społeczeństwa jak do matki mówił i się do niego modlił, bo cię nie zrozumie i jeszcze ci w pyzdry kopniaka za te umizgi dziecięce da - hej!

SAJETAN

O, nie mówcie tego „hej” - nie używajcie go, na Boga! Nie przypominajcie mi tych czasów na zawsze minionych! - „o, ma mignonne” - bo mi się wątpia dra z żalości tak plugawej i nijak nieestetycznej, że wstyd mi okropnie i wstręt taki do siebie mam, jakbym był żywym karaluchem we własnej gębie. Hej, hej!

Na katedrę wbiega Scurvy i dziwnie się zapina jakoś (marynarkę i tego) i zabiera ręce. Księżna obserwuje go bardzo badawczo - ostentacyjnie nieomal.

SCURVY

Zimno, psiakrew, siarczyste we wszystkich ubikacjach tutejszych - mrozik bierze. Będą mi dziś smakować po tym wszystkim smaźone meksykańskie mąteunki. (*Tango z oddali.*) A przedtem pójde na ślizgawkę przy muzyczce, (*wącha w przestrzeń*) Potworny smród - to duże ich gniją w beczynności ohydnej, rozkładającej ich w zdechłą marmoladę.

KSIEŻNA *zabierając się do pracy*

To jest sadyzm - to moja sfera i tereny.

SCURVY *histerycznie*

A, już nudzi mnie to, do wszystkich diabłów! Jak będziecie tacy, każę was wszystkich powieszać bez sądu! Od czego mam władzę? A? To by był wyczyn sportowy pierwszej klasy. O władzo - jakżeż otchłanne - tak, otchłanne i wonne są twoje pokusy.

KSIEŻNA *przestaje szyć buty*

Wiesz, Scurvy, Scurwiątko, biedne i niedojdowate: zaczynasz mi się teraz dopiero podobać. Ja muszę przejść przez wszystko w życiu, poznać najgorsze, zapluskwione nory duszy i krystaliczne szczyty niedosiężne w księżycowe noce bez dna...

SCURVY Co za styl sobaczy - taż to skandal...

KSIEŻNA *nie pesząc się bynajmniej*

Jako prawdziwej arystokratki niczym mnie speszyć nie można - to nasza wspaniała właści-

wość. Otóż, muszę przez ciebie przejść, bo życie moje inaczej będzie niepełne. A potem, gdy ty, wsadzony przez nich, (*wskazuje na szewców butem, który trzyma w lewej ręce*) będziesz w loszku gnić konając z żądzą za mną - tak, za mną: żądza za kimś, właśnie o to chodzi - za dużym piwem i tartinkami u Langrodiego, ja oddam się Sajetanowi na szczytach jego władzy, a potem tym cudnym chłopakom śmierzącym - tym, tym szewskim zagwazdrańcom nie z tego świata - hej, o hej! I wtedy będę wreszcie, ach, szczęśliwa, gdy ty byś oddał życie za rąbek sukni mej i za pół litra żywieckiego piwa.

SCURVY *zmartwiały z żądzą*

Zmartwiałem wprost z piekielnej żądzą połączonej z ohydny niesmakiem. Jestem faktycznie jak pełna szklanka: boję się ruszyć, aby się nie wylała. Oczy mi na łeb wylała. Wszystko mi puchnie jak sałata, a mózg mój jest jak wata umoczoną w ropie zaświatowych ran. O, pokuso niedosiężna w swej dzikości bez dna! Pierwsze bezprawie w imię prawomocnej władzy, (*nagle ryczy*) Wychodź z więzienia, małpo metafizyczna! Co będzie, to będzie: użyję raz, choćbym z żalu potem skonać miał jak zbrodniarze hodowani przez księcia des Esseintes u Huysmansa!

KSIĘŻNA

My mówimy jak zwykli ludzie, nie oślepieni ideami ideowcy. Zwykły człowiek nie zniży dobrowolnie standardu życia, chyba że mu się da porządnie w pysk. I ty też, Scurwiątko moje biedne. Ja nie mówię nawet o ideowej stronie rzeczy, tylko o tym mięsnym, bebecowym, rozbestwionym, rozłaskotanym podłożu, na którym wasza osobowość pnie się jak jadowita kobra w dżungli.

SCURVY

U was, kobiet, to jest inaczej...

KSIĘŻNA

Istnienie jest potworne, zrozum to. Tylko fikcje małego wycinka społecznego bytu naszego gatunku stworzyły fikcję sensu całości bytu. Wszystko polega na wyzeraniu się gatunków. Równowaga walczących mikrobów umożliwia nam istnienie - gdyby nie ta walka, jeden gatunek pokryłby w kilka dni sobą - o ile miałyby co zjeść - skorupę ziemską warstwą na sześćdziesiąt kilometrów grubą.

SCURVY

Ach, jaka ona mądra jednak jest! To podnieca mnie do szału. Chodź do mnie taka, jak jesteś: nie umyta, przepojona więziennym nastrojem i zapachem.

Księżna wstaje, rzuca but z hałasem i stoi dziwnie jakoś zamyślona.

KSIĘŻNA

Tak jakoś się dziwnie zamyśliłam - po kobiecemu - ja nie myślę mózgiem - o nie, bynajmniej. To myśli we mnie mój potwór. Może jednak nie oddam ci się wcale, Robercie - tak będzie lepiej: potworniej, a dla mnie przyjemniej nawet.

SCURVY

O, nie! - Teraz nie możesz już! (*zrzuca purpurową togę*) Teraz wściekłbym się.

Biegnie do kraty i gorączkowo otwiera drzwi z klucza.

SAJETAN

I to takimi rzeczami, i takimi problemami zajmuje się ta banda - eine ganz konzeptionslose

Bande - gdy bez pracy my konamy jak ścierwa. Techniczni wykonawcy nie istniejących myślatek - ot co! Nawet kobiet mi się nie chce z tej czystej żądy sfabrykowania czegokolwiek bądź

CZELADNICY *chórem*

I nam też! I nam!

I CZELADNIK

Problem maszyny zostawiliśmy chwilowo na boku: maszyna jest zbyt zbanalizowana - wiadomo wszystko - dorznięli ją zaś futuryści - brrrrr... zimno się robi na sam dźwięk słowa „ob-rabiarka”

II CZELADNIK

Maszyna to tylko przedłużenie rąk - zrobiła się, wicie, taka akromegalia - trzeba ciąć. Część maszyn będzie zresztą zniszczona w naszej koncepcji cofnięcia kultury. Wynalazcy będą karani śmiercią w torturach.

SAJETAN *olśniony nagle nową ideą*

Jestem wprost olśniony nową ideą od środka! Hej, chłopcy: rozwalmy te nędzne, dziecinne balaski i pracujmy wraz natychmiast jak diabły. Bierwa się! Dumping ręczno-butowy! Tera jabo nigdy! Hej! Hej!

I CZELADNIK

Ale co będzie dalej?

SAJETAN

Choćby na pięć minut użyjemy za dziesięciu, nim nas skują i zmasakrują. Życie jest jedno - nie myśleć nic. Gwałt pracowników nad pracą - o, hej!!

CZELADNICY

A walmy! Abo - abo! Sturba wasza suka! Niech ta! Co nam tam! He, he!

I tym podobne wykrzykniki. Rzucają się wszyscy trzej, „w mig” rozwalają balaski i ciskają się jak głodne bestie na zydle, narzędka szewskie, zwoje skór i buty. Zaczynają gorączkowo, zaciekle pracować. Tymczasem Scurvy narzuca swą czerwoną togę na więzienny strój Księżnej - w którym ona wyjątkowo ponętnie wygląda - i stoją zgrupowani na katedrze. On trzyma ją w objęciach. Mizdrzą się.

SCURVY *z czułością*

Ty mój mały prokuratorze: zacałuję cię dziś na śmierć.

KSIEŻNA *na tle sapania szewców*

Ohydny musisz być w erotyzmie, sądząc po tym dowcipku. Przynajmniej milcz - lubię, gdy to się odbywa jako milcząca, ponura ceremonia upodlenia samca w absolutnej ciszy - wtedy wsłuchuję się w wieczność.

SAJETAN *sapiąc*

Tu - dawaj dratwę - bij - tu ją tak...

I CZELADNIK *sapiąc*

Macie - tu prędzej - hej, kołek - daj skórkę...

II CZELADNIK *sapiąc*

Przyklapnąć toto - o tak - zaklep - szyj - prac - gwazdrać - gwajdlić...

Coś zaczyna być wariackiego w ich pracy...

SCURVY *z naciskiem*

Patrz, kochanie, za gorączkowo pracują. W tym jest coś strasznego. Mówię to z prawdziwym naciskiem, po prostu podkreślam to. To nowa epoka jakaś się zaczyna czy co, u diabła starego?!

KSIEŻNA

Cicho - patrzmy - to strasne! Ja tylko co byłam w tym świecie. Tyś mnie uwolnił, kochany!

SAJETAN *odwracając ku nim głowę, z ironią*

Za gorączkowo pracują! Abezjańska róża! Tyś nigdy tego nie rozumiał. Praca! (*w natchnieniu dzikim wali młotem; tamci wyrrywają sobie wszystko; leci im to z rąk; jęczą głucho w zapale*)

O, praco, praco! - Za ciebie, ale tobie nie zapłacę! Precz z tym! To te głupie prorocze wierszydła! Ja jestem realista. Dawaj - masz go - gwóźdź. O, gwoździu, dziwny gościu podbutowy - któż twoją dziwność oceni? Dziwność pracy! Czyż jest wyższa marka dziwności? - Wziąwszy pod uwagę ohydłą pospolitość tej ostatniej - to jest pracy. Kuj! Wal! Ręce się palą - flaków nie starczy - rznij, smaruj i pal - potem się chwal, póki nie wbiją na pal. Ciągłe te sobacze wieszczki rymy - psiakrew!

II CZELADNIK

Tu - podbijaj - pier go - wal - zakrzyw. Tu but! O, buty buty - jakieście piknę! Zabucione światy! Cały świat zabucim - zapracujem, zagwazdrzem - wszystko jedno. Więzienie, nie więzienie - pracy nikt się nie oprze. Praca to cud najwyższy, to metafizyczna jedność wielości światów - to absolut! Zapracujem się na śmierć, aż do żywota wiecznego - może! Kto to wie, co w takiej pracy, jak nasza, na dnie jest!

I CZELADNIK

Wszystko we mnie dygoce, jak w jakiej turbinie na milion koni i kłaczy parowych. Dziwek nie trza, piwa nie trza - nie trza radia, kina i pajęczarzy umysłu wszelakich! Praca sama w sobie - oto jest cel najwyższy - Arbeit an und für sich! Bierz, wal, dratwę wlecz - kłuj! Buty, buty - powstają, wyłaniają się z nicości butowego prabytu, z wiecznej czystej idei buta, tkwiącej w otchłani idealnej, pustej, jak sto milionów stodoł. Kuj, kuj - okute buty nie drą się - to jest prawda, i to absolutna. Tyle jest prawd, ile butów, i tyle pojęć buta, ile wynosi liczność alef jeden! Boże - daj tylko tak do końca. Dziwek nie trza - Arbeit an sich - to w serce jakby sztych. Piwa nie trza - niech nikt mi mózgu już nie przewietrza. Szczęścia idzie z flaków własnych tajny nurt - idzie furt. Ręczna buciornia wali jak piekło, co wszystko już z nas wywlekło - a nie nastarczy butów dla całego świata na hurt - nędzny wiersz - ale nie o to chodzi: but się rodzi, but się rodzi!!

SCURVY

Wisz go! - stworzyli nową metafizykę. Irenko, to niebezpieczna bomba - to pocisk nowej marki z nie istniejących zaświatów. Ja, Irenko, ja się pierwszy raz w życiu boję. Może to naprawdę „święci się” - mówię to w cudzysłowie - nowa epoka - tak: święci się - „święć się, święć się, wieku młody” - tak pisano dawniej.

Ogłupiały zupełnie.

KSIĘŻNA

Ja się nasycam cudownie ich złudną radością w męce najwyższej - w ich męce, nie mojej - tym ich bezprzykładowym dureństwem - sycę się jak niedźwiedź leśny miodem. My, dwa móżgi w istocie zbrodnicze, złączone płciowym uściskiem, bez pośrednictwa innych przyrzędów...

SCURVY

Ale tak nie będzie, tylko tak nie będzie? Co - nie będzie? Będzie wszystko? Powiedz, że tak, powiedz, że tak, bo umrę.

KSIĘŻNA

Może dziś poznasz całą moją nicość - może...

Tamci ciągle mruczą i sapią, pracując bez wytchnienia.

SCURVY

Patrz - coraz dziczniej pracują. Tu spełnia się nareszcie coś naprawdę strasznego, czego nie przewidzieli żadni ekonomiści świata. Patrz, kochanie moje: ja umrę, dziś już nie chcę nic poza tobą.

KSIĘŻNA

To tak się mówi - dopiero dziś zaczniesz żyć naprawdę. Ale co kogo to obchodzi? Czuję małość wszystkiego. Ach - gdyby tak wypełnić sobą świat i zdechnąć choćby pod płotem zaraz potem.

SCURVY

Artystyczne problemy - precz z tym parszywym nienasyceciem formą i treścią. Patrz: dzika, a raczej udziczona praca wydzielona jako czysty instynkt pierwotny, jak instynkt żarcia i płodzenia. Uciekajmy stąd, bo ja oszaleję po prostu.

KSIĘŻNA

Patrz w moje oczy.

SCURVY *jak do dziecka*

Ależ kochanie, trzeba wstrzymać tę nawałę pracy za jaką bądź cenę, bo to jest naprawdę niesamowite i oni naprawdę - jeśli ta psychoza się rozprzestrzeni - rozwalą świat i zniszczą wszelkie sztuczne zastawki i spod zgniłego ścierwa idei-nowotworów wyciągną biedną, skarłałą ludzkość, na pośmiewisko małp, świń, lemurów i gadów - nie zdegenerowanych gatunków naszych przodków.

KSIĘŻNA

Po co gadasz, do cholery ciężkiej?

SCURVY

Biedaczką, biedaczką straszną jest ludzkość!. Myśmy się ponad nią wyeliminowali na tę jedną sekundę wyższej świadomości naszej osobowej nędzy i bezcenneści naszych uczuć i w tej jednej niepowrotnej chwili musisz jedność stanowić ze mną, kanalio!! (*Całuje Księżnę i gwizdże na palcach; wpadają te same Pachołki Gnębona Puczymordy, co w akcie I; syn Sajetana na czele.*) Brać ich! Rozdzielić po leniwniach! Nie dać im robić nic! ani mru-mru - bo to naj-

gorsze, nieznanne niebezpieczeństwo ludzkości. Arbeit an sich - to kołek pośród szprych. Żadnych narzędzi! - rozumiecie - choćby zawyli się na śmierć.

Pachołki rzucają się na szewców. Straszliwa walka, w której Pachołcy, zarażeni, zaczynają też pracować: po prostu „uszewczają się”. Sajetan pada w objęcia syna i pracują razem.

SCURVY

Patrz, pieszcotko - to okropne. Uszewczyli się. Moja gwardia nie istnieje. To się wyleje na miasto i wtedy caput.

KSIĘŻNA

Zupełnie zapomniałeś o mnie...

SCURVY

Sam Gnębom Puczymorda nie pomoże - jego pachołki wciągnięte w to jak w tryby jakiejś piekielnej maszyny... On sam zapracuje się na śmierć, podpisując bumag nieskończone zwoje.

KSIĘŻNA

Ale to wspaniałe tło dla tej naszej pierwszej i ostatniej nocy! - naszej - moje biedne Scurwiątko! Di doman non c'e certezza! Jutro już może będę już „ichnia” - mówię to w cudzysłowie, a ty w loszku będziesz gnął - taki biedny, zgnojony zgniłek. Ale z tą właśnie myślą w środku, z tym poczuciem ostateczności-razowości, będziesz dziś dość szalony, aby mnie rozpalić jako gwiazdę najpierwszej wielkości na całym samicy firmamencie podziemnych światów wielkiego Cielska Bytu.

SCURVY

Potwornie wpadłem.

Tamci bełkocą, oczywiście w pauzach, gdy nikt nie mówi.

SZEWCY I PACHOŁKI

Wał, szyj, kłuj, sturba jego suka; but sam w sobie!

SAJETAN

But jako absolut! (*z nieprawidłowym akcentem na ostatnią zgłoskę*) Czy rozumiecie tej chwili cud? To wielki symbol jest but - przekory wszelkich złud!

SCURVY *do Księżnej*

To bycze - to nie jest wcale tak głupie, ten cały symbolizm, wiesz? I wiem, że ginę, ale się przed tobą nie cofnę. Chyba że mógłbym cię zaraz - o tu, w tej chwili - zabić. A taka szkoda by była, taka szkoda - tego ciała, tych oczu, tych nówek - i tych chwil nieprawdopodobnych.

KSIĘŻNA

Chodź więc - sturba twoja suka. Takim chciałam cię mieć, na tle tego piekła pracy samej w sobie. Skąd, u cholery, czerwony blask?

Czerwony blask rzeczywiście zalewa scenę. Scurry i Księżna wybiegają na prawo. Praca wre jak szalona.

AKT TRZECI

Scena z I aktu, tylko bez kotary i okienka. Półkoliste zakończenie pierwszego planu, jakies jakby planetarne. Został tylko pień, na którym palą się latarki sygnałowe (?) czerwone i zielone. Podłoga wysłana wspaniałym dywanem. W głębi, w dole, nocny pejzaż daleki - światelka ludzkie i księżyc w pełni. Sajetan we wspaniałym kolorowym szlafroku (broda ufryzowana, włosy uczesane), stoi na środku sceny, podtrzymywany przez Czeladników, ubranych w kwieciste pidżamy i uczesanych z rozdzielkami na glanc. Na prawo, ubrany w skórę psia czy kocią (ale cały, z wyjątkiem głowy, jest w skórze, a na głowie ma kapturek z różowej włóczki z dzwoneczkiem), do pnia na łańcuchu przywiązany, śpi, zwinięty w kłębek jak pies, prokurator Scurvy.

I CZELADNIK *śpiewa ohydny samczym głosem*

Słyszę w sobie dziwny śpiew,
To tak śpiewa nasza krew.
Chamska, dzika i śmierdząca,
Ale za to tak gorąca,
Że jej wszystko, ach, przebaczą,
Jeszcze po niej, ach, zapłaczą!

II CZELADNIK *śpiewa tak jak I [Czeladnik]*

Czerwień się pieni w chmur przezroczu.
Wśród wichrów nagie tańczą drzewa,
Coś w mojej duszy samo śpiewa
I nie pamiętam już twych oczu.

I CZELADNIK

Czyich, czyich?

SAJETAN

Dobrze, dobrze. Dajcie pokój już tym śpiewkom, bo rzygać się chce. Teraz rozumiem wszystko: pędzi to życie wewnętrzne jak lawina, jak stado afrykańskich - koniecznie - gazel koło mnie. Za wszystkie czasy przeżywam wszystko, ja, starzec nad grobem się chwiejący. Wziąłem przyśpieszony kurs życia, w całości, licząc od jakiegoś siódmego roku życia, i we łbie mi się wprost przewraca. Nie wierzyłem, żeby takie zmiany w tak krótkim czasie w człowieku tak jako ja skonsolidowanym, wicie, zająć mogły.

I CZELADNIK

Ho, ho!

II CZELADNIK

Hi.hi!

SAJETAN

Na miłość boską, tylko nie róbcie tych sztuczek z tak zwanego „nowego teatru”, bo się tu oto przed wami na te dywany wyrzygam i koniec. Wracając do poprzedniego: wytrzymać istnienie bez obłądu, rozumiejąc choć trochę jego esencję, bez zatumanienia się religią czy społecznikostwem, to nadludzkie już nieomal zadanie. Cóż mówić o innych! Jestem jak pluskwa

opita zamiast żywą krwią burżujską mieszaniną soku malinowego idejek i witryoleju codziennego kłamstwa.

I CZELADNIK

Cichoście, majster - zasłuchajmy się w dobrobyt wewnętrzny, w ten komfort bytowania swobodnego w swej własnej psychice jak w futerale - hej!

II CZELADNIK

Czy to tylko nie złudzenie, że my naprawdę nowe życie tworzymy? Może się tak łudzimy, aby ten komfort właśnie usprawiedliwić. A może rządzą nami siły, których istoty nie znamy? I jesteśmy w ich rękach marionetkami tylko. Czemu „mario” - a nie „kaško-netkami”? Ha? To pytanie z pewnością minie bez echa, a i w nim coś z pewnością jest.

SAJETAN

Pewnikiem jest. Ale nie będę cicho, gnizdy jedne. Ja tę myśl twoją, drugi czeladniku tak zwany, a teraz obecnie, aktualnie, Jędrzeju Sowopućko, pomocniku samego głównego twórcy nowego... e, nie będę się ja w tytuły bawił, moiściewy: ja ta powiadam, myśl twoją jużem miał i chwytem świadomej woli-m ją pokonał. Nie trzeba wąpić tak - to dawne narowy nasze z lat nędzy, upodlenia i ubytku rozumu. Tera je mamy nadrobić, a nie dziamdziać się mędrkując, czy abyśmy nie som jako te siedemnastowieczne wolumpsiarki jakieś, fałszywego wewnątrz wąpiów naszych pokroju kompromisowego kaleki - komunizujące, niedoburżujskie ścierwantyny, ślizgające się niezręcznie na posadzkach wyświechtanych demokratycznie. I do kupy zasmrodzonej z tymi wiarami w tajne siły i organizacje, masońskie i inne - to reszta religii i magii w nas się kolące. Ale ten będzie chłop, co się standardu swego życia wyrzeknie, zamiast go podnosić bez końca, aż do pęknięcia. Że też wszystko w historii pękać musi, a nie na smarach rozumu gładko się w przyszłość przesuwać: prawo nieciągłości...

II CZELADNIK

Aż boli od tego gadania, purwa jej sucza maść! Aleście się, majster, zmienili: tego nie zaprzeczycie. A kierunek zmiany tej jest taki sam jak mojej, chociaż jakościowo to różne zmiany są. Czy to nie prawda, co mówił były prokurator, żeśmy tacy, bośmy po tamtej stronie, i że jak na tę przejdziemy, to się staniemy jak oni. A siły tajne i ludzie tajni są, tylko jakościowo od jawnych się nie różnią - taka je różnica czasów - hej!

SAJETAN

To pozory są ino zewnętrzne, na tle gwałtowności przemian społeczności naszej.

II CZELADNIK *spokojnie*

Czy nie moglibyście wyzbyć się tego sobaczego z chłopska staropolsko-proroczego napuszonego sposobu gadania, a nade wszystko ilości samych słów? ^

SAJETAN *spokojnie, twardo*

Nie. I jako Lenin, jako sługa klasy, różnił się mimo całej morowości indywidualnej od Aleksandra Wielkiego, który osobowym fantastą potęgi był, tako ja się różnie od tego psa! (*wskazuje na śpiącego Scurvy'ego*) A zresztą nie czas gadać - robić trza - samo się nie robi, psia ją mać tę rzeczywistość po trzykroć - e!! Skończyły się rozkoszne czasy idej - co to, wicie, można było majonezy żreć, a bolszewikiem ideowym być, aby się w nędzy ostatniej tymiż ideami na glanc pocieszać, że to niby kimś się, w ekskrementaliach gnijąc, mimo wszystko jest. Nowej idei nie wymyśli już nikt - nowa forma społecznego bytu sama się wytłamsi, wyiskrzy, wyflancuje z dialektycznej zgagi wszystkich bebeczów tego kotła ludzkości, na któ-

rym, na samym doparniku, przy samej klapie bezpieczeństwa, siedzimy my - dawne sflądry-syny dudławe, a teraz twórcy, ino że nie radośni, psia ich suka zaskomrana.

CZELADNICY *razem*

Nas tak znudziły te przekleństwa, że chyba zacniemy wyć. Kuler lokal, psiakrew. Mówimy razem intuicyjnie jak jeden mąż - możemy tak mówić wciąż.

SAJETAN

Dajcie spokój, na Boże miłosierdzie. Dosyć tego, dosyć...

SCURVY *przez sen przeciągając się, po paru pomrukach*

Szewcem byłbym z rozkoszą do końca dni moich. O, jakże złudne są te wyższe tak zwane wymagania od siebie: prowadzą na wyżyny, z których się potem na zbity łeb wali w samo dno upadku. Ach - a potem wypłynąć na wielkie, niebotyczne chyby, na wielkie hupcium-ciupcium - ein Hauch von anderer Seite - powiew z tamtej strony. Metafizyka, którą pogardzałem dotąd, wali teraz na mnie ze wszystkich zakamarków bytu. Au commencement Bythos était - otchłań chaosu! Cóż za cudną i niedoścignioną rzeczą jest chaos! Nie poznamy go nigdy jako takim, mimo że świat jest chaosem, naprawdę w istocie swej jest. Chaos! Chaos! A na naszych nędznych odcinkach uspołecznionych bydląt zawsze się jakiś porządeczek statystyczny zrobi. Ach - co za szkoda, że nie rozwijałem mego umysłu przez odpowiednią lekturę filozoficzną - teraz za późno - pojęciowo temu rady nie dam.

Szewcy nasłuchują. Podczas wywodów Scurvy'ego I Czeladnik podchodzi doń wzięwszy z ziemi ogromną siekiere, co mu ausgerechnet pod jego nogami cała złota leżała.

II CZELADNIK

Gdzie pełniesz, ścierwo zatracone, chrówno sobacze?

I CZELADNIK

Zakatrupić go we śnie. Niech się nie męczy. Za piękne se, jucha, sny wyhodował. Ausgerechnet mi tu leżała siekiera - cała złota - hehehe...

Itđ. i dalej, śmieje się za długo, wywodząc trele śmiechowe aż do zdechu niemal.

SAJETAN *grozi mu ogromnym mauzerem, który wydobyl ze szlafroka*

Za długo się śmiejesz wywodząc te twoje trele aż do zdechu. Ani kroku dalej! (*I Czeladnik zawraca.*) On tu musi się zawyć na śmierć z pożądania w naszych oczach zachwyconych mścicieli żądry.

Od strony miasta trochę z prawej strony wchodzi Księżna, ubrana w strój spacerowy, zakietowy.

KSIEŻNA

Załatwiłam sprawuneczki. Wszystkie intymne rzeczulki mam tu w woreczku, ze szminką i innymi rupiećkami. Taka jestem kobieca, że aż wstyd, aż śmierdzi po prostu z lekka czymś takim, wicie, bardzo nieprzyzwoitym a powabnym. A - nie ma nic ochydniejszego, przez ch, jak kobieta, jak mówił słusznie pewien kompozytor, i w tej ochydzie najbardziej milutkiego, (*wali z całej siły rajtpajczą Scurvy'ego, który z dzikim kwikiem zrywa się na równe cztery nogi, potem najeża się i warczy*) Wstać mi tu w tej chwili do tego całego burdygielu, skorkowaciały, spurwiały mózgu. Będę jadła mózdzek pański posypyany bułeczką najwyrafinowańszej męki. A tu masz proszek, który ci da nieskończoną wytrzymałość erotyczną, abyś nigdy zadowolenia nie doznał.

Rzuca mu proszek, który on zjada zaraz, po czym zapala papierosa i pal odtąd ciągle prawą łapą. Nie wstaje już ani razu na dwie łapy.

SCURVY

Do Babilonu z tą szatanicą! - z tym wcieleniem Supra-Bafometa, z tą cycastą Cyrce, z tą paraberą rejentalną, z tą...

Połyka drugi proszek, który daje mu Księżna. Ona „kuca”, jak to mówią, przy nim, a on kładzie jej głowę na kolanach, wywijając przy tym zadem.

KSIEŻNA *śpiewa*

Słodko, ach, o mnie śnij, pieseczku,
Nie wstaniesz już na łapki dwie!
Tak cię zamęcę słodko po troszeczku,
Taki się zrobisz, że aż bardzo „fe”.
I nigdy nie będziesz mnie miał,
A mózg twój to będzie wprost jak czyjś kał -
Nawet nie twój własny -
W tym będzie urok straszny!
Głodzi Scurvy'ego. Scurvy zasypia mruczając.

SCURVY

Przekłete babsko - jakież cudowne życie było przede mną, nim ją poznałem. Trzeba było usłuchać rad tych przeklętych homoseksualistycznych snobokretynów i wyzwolić się od kobiecości - „bo krew i żmija kobiecości głodna tuczą błękitnych oprawców zachwyty”. Och, och - jak przewyciężyć ten przekłety, potworny, nieugaszony żal! Ja się wprost chyba na śmierć zapożadam czy co?

KSIEŻNA *gładząc go*

Otóż to, otóż to. (*spoglądając na obecnych*) To mówię właśnie tak gładząc go, tak jak trzeba, gdy się chce komuś przychylić nieba, (*do Scurvy'ego*) Oto chodzi, pieseczku mój, kundelku złoty - bez tego nie mam już na nich ochoty.
Scurvy zasypia.

SAJETAN

Czyż już ten przekłety brak idei będzie trwać do końca istnienia? To straszne, ta pustka i ta masa nieprzebrana pracy realnej przed nami, pracy nie prześwietlonej żadnym, nawet najmniejszym, pojęciowym złudzeniem! Wicie, co wam powiem? - to jest wprost straszliwe: lepiej było szewcem śmierdzącym być i idejki mieć, i sobie słodko w tym smrodku o ich spełnieniu myśleć, niż teraz w tych jedwabiach u szczytu lokajskiej władzy - bo lokajska ona jest, sturba jej suka. (*tupie nogami - dalej prawie z płaczem mówi*) Zakasać łapy po szyję i pracować czystotwórczo społecznie. To nudne jak cholera! A życia już użyć nie mogę - nie odśmierdzą ja już tych zaśmierdziałych lat moich. Przed wami jeszcze cały świat! Wy po pracy możecie jeszcze żyć - a ja co? Zachlam się chyba czy zakokainizuję, czy co u czorta zatraconego? Nawet kłąć mi się nie chce. Ja nikogo nawet nie nienawidzę - ja nienawidzę tylko siebie - o zgrozo, zgrozo; na jakież urwiska i wiszary duszy przywlekła mnie ta ambicja podła bycia kimś na tej ziemicy świętej, kulistej a niepojętej!

KSIEŻNA

Tragedia dosytu dostających dostawców szczęścia dla ludzkości! Świat, mój Sajetańciu, jest stekiem bezsensu walczących potworów. Gdyby się wszystko nie pożerało, bakcyle jakies tam pokryłyby w trzy dni ziemię na sześćdziesiąt kilometrów grubą warstwą.

SAJETAN

A ta znowu to samo, nikiem papagaj jaki sztucznie wyuczony. Już my to znamy. Tu, moja pani, ni ma czasu na wykładziki jakies popularne - tu jest prawdziwa tragedia. O, kiedyż, kiedyż zapomni indywiduum o sobie w doskonałej maszynie społeczności? O, kiedyż cierpieć wreszcie, przez swą samoosobowość, wiecznie w nicość jak zadek jaki transcendentalny wypiętą i wypuczoną, przestanie - zostają jedynie narkotyki, jej Bohu!

I CZELADNIK

Słuchałem dotąd cierpliwie was, nędzny człowieku, przez wzgląd na wasz wiek - ale nie mogę już.

II CZELADNIK

I ja też nie mogę, do chapudry girlastej!

I CZELADNIK

Dość! (*do Sajetana*) Wyście, majstrze, mimo zasług, pryk starej daty - nic wam do naszego młodego życia. My nie nawóz jako wy - my sama jądrowatość przyszłości. Mówię źle, bo natchnienia nijakiego ni mom - niech se samo gada we mnie, jako chce. Otóż com kciół rzec: wy tylko nas zniechęćacie tą całą waszą, do kupy starej, niepotrzebną, zafirkaną analityką, której narzędzia jeszcze burżujskie lokajczyki, Kant i Leibniz, stworzyli. Wont z tym jednym z drugim na przechwistany dymulec - hej! hej!

SAJETAN

A cichajcie se, janiółowie niebiescy! A dyć to je dialektyka pirsej wody kublastej. A to jezdem zdumiony w najwyższym stopniu! Więc to ja mam iść precz, jak ten zużyty gwint, jako wytarty burżujski puffon, jako złamany czy wykruszony bideton jaki? Co?

II CZELADNIK *stanowczo*

Tak, macie. Zaplugawił się wam język tym burżujskim plugastwem na glanc. Już nawet gadać nie potraficie, jako trza. Kompromitujecie ino rewolucję.

SAJETAN

Ludzie na świecie! Co ja przeżyć muszę!!

I CZELADNIK

Cichajcie! - Już ja wiem tera, jaka mi to intuicja tę złotą siekierę ausgerechnet tu rzuciła. Zakatrupimy was jak ofiarnego byka. Wciornaści, mnie suka ścierwo mierzi! Będę walił, będę kopsał! Jędre - trzymaj kaftan!!
Zrzuca piżamową kurtkę.

KSIEŻNA *bardzo, wyjątkowo arystokratyczna*

Ależ brawo, Józek! To mi idea dopiero jak psu igła kocia z wielbłądziego worka. Nie wiedziałam, że się aż tak ubawię. Tylko długo konajcie, Sajetanie - ja to tak lubię, wicie, mościewy. Ja wam pokażę, jak trzeba bić, aby rana była śmiertelna, a konanie nieco przydługie - hehe.

II CZELADNIK

Nie podniecaj mnie, babo, gadaniem takich rzeczy do czarnego szалу, bo...

KSIEŻNA *łagodnie*

No, cicho, Jędrrek, cicho.

I CZELADNIK

No, majster, gotujwa się na śmierć czy jak tam, czy tu - zabytek se po szewsku gadać. Równo stać!!

Mówi to jak komendę wojskową.

SAJETAN

Ależ, Jędrzeju drogi, kochany czeladniku pierwszy, przecież to nonsens nad nonsensami będzie i plama na nieskalanym ciele naszego przewrotu, prawie że niepokalanie poczętego. Ja już bez żadnych pretensji będę żywą mumią, takim dobrym wujciem, nawet nie ojcem rewolucji. Nie będę gadał nic - będę siedział se w szafie jako zabalsamowany symbol. Będę milczał jak mysz do kwadratu pod czterema miotłami - staram się tu was udobruchać dowcipem - ale coś mi się widzi, że to udobruchanie nie idzie mi dobrze, choć Boy przecie całe społeczeństwo względem siebie tyle ciężkich lat tą metodą dobruchał i do swego się wreszcie, sturba jego suka, dodobruchał. Przysięgam na wszystko, co święte, że stulę pysk, jak różę wielolistną i wonną - tylko nie bijcie, na dobrosierdzie Boże!

II CZELADNIK

A co dla cię święte, dziadu, jeśliś ty, przez długi ozór twój, nam złudzenia najistotniejsze - nie złudzenia, co mówię? - bodaj mi ten ozór usechł! - jądra naszego światopoglądu twą mroczną dialektyką starczej pustki, dokonanego na marginesach istnienia żywota, wyekstypować łaćność chciał? Co?

SAJETAN

Zzymam się na samą myśl...

I CZELADNIK

Zzymaj się se do woli nikiej wyżymaczka jaka, nic ci to nie pomoże. Mów se burżujskie modlitwy. Nie mogłeś dalej wodzem żywym być, boś się wyprztykał przedwcześnie przez te przeklęte papirusy i gadanie bez nijakiego pomiaru, to będziesz świętą mumią, ale martwą, kocie! Wtedy my te resztki twojej siły zeskamotujemy i stworzymy mit o tobie: a nie damy ci się rozłożyć za życia na oczach tłumu w takie chówno sobacze - to pochodzi od „chować się” - twoja siła musi być w porę zamagazynowana, ale na trupie, kochanie, żebyś się nie zdążył skompromitować - i nas też. Skoroś do końca nie umiał żyć jako inne wielgie - i wielgaśne starce historii świata, to porządek z tobą zrobiony być musi. Dawaj łeb, majster, i nie traćwa czasu na gadanie.

SAJETAN

Skąd on wie to wszystko, ten smarkul zamirwiony? Ja już naprawdę nie będę mówił niepotrzebnych rzeczy. Chciałem się wam pozwierzać znad samego brzyżka grobu, jak ludziom, a oni zaraz siekierą by przez łeb człowieka dzielić gotowi.

Ktoś od tyłu, niewidzialny, zawiesza kotarę, jak w akcie I.

KSIEŻNA *lubieżnie, ucieszona*

O, tu: w epistropheus - potem będzie Sajatancio jeszcze dużo, dużo gadał - a ja to tak lubię - to lepsze niż yohimbina! Dzielcie go!

II CZELADNIK

I zdzielimy - jak nam dziwki miłe. Nie jest to najsympatyczniejsze zaklęcie świata, ale co robić.

Nagle z lewej strony słysząc granie na harmonii i zaczyna się coś tłoczyć spod kotary.

I CZELADNIK

Kiz dziadzi? Nikt tu już nie miał przyjść wieczorem! Dziwki z „Euforionu” na tańce i rozpu-
stę zamówione były na trzecią w nocy, po fajerancie.

*Tłoczą się chłopci, stary Kmieć i młody Kmiotek, pchając przed sobą olbrzymiego chochoła -
za nimi Dzwonka wiejska z dużą tacą.*

Stroje krakowskie.

SCURVY *przez sen*

I nigdy nie zagrać już w brydzyka - nie móc nigdy mówić z tym poczuciem urojonej ważno-
ści: trzy kier lub kontra, nie pójść na kawusie do „Italii” i nie popatrzeć nawet na dziewczątka
słodkie i na nią też, nie poczytać już nigdy „Kurierka” do łóżeczka i nigdy, nigdy nie zasnąć!

To straszne - ja tego nerwowo wprost nie wytrzymam! - tego nikt nie chce pojąć!

Nikt go nie słucha, wszyscy wpatrzeni w grupę na lewo.

KMIEĆ *śpiewa*

Z głupim człowiekiem nie warto gadać.

Więc stulcie pyski i proszę siadać!

KMIOTEK *podśpiewuje do niego, ukazując go obecnym palcem wskazującym*

A gdyby przypadkiem zechciał odpowiadać,

To dać mu w mordę i wprost nie dać gadać.

I CZELADNIK *z zaciśniętymi zębami*

Obyście w złą godzinę tego nie wypowiedzieli, wiejskie chamy, krnąbrne i konserwatywne,
czyli tak zwani kmiotkowie narodowi. W zęby wam się zachciało? Cooo?

KMIOTEK *„buńczucznie”*

Mimo to, w przeświadczeniu głębokim o wielkiej misji naszej po upadku szlacheckiej i
wylęgłej na niej potworkowatej, nowotworowej arystokracji naszej - że niby się arystokra-
tycznie w kratkę odziewali i z angielską nosili...

KSIEŻNA

Co za przestarzałe dowcipy a la Boy i Słonimski! Taż to już cuchnie, panowie, jak rybka w
bufecie trzeciej klasy w Kocmyrzowie. Do rzeczy, kmiecie niemrawe, a pyszne i buńczuczne!

KMIEĆ

Obyś, jasna pani, nie pożałowała markotnie słów tych butnych a junackich nie w porę.

KSIEŻNA

Stul pysk, chamie, bo się wyrzygam z niesmaku. Lechoń byłby niezadowolony, że tak mówię, bo on zna tylko księżne z fajfów w Em-es-zecie! A ja jestem taka i będę, chelbia wasza włań świecąca.

SAJETAN *władczo*

Dość kłótni! Dzięki wam, kmiecie w pseudoszlachcickich ambycjach znieprawione, odzyskałem utraconą pozycję i zawrę z wami pakt nieomal iście książęcy. Swobód pańszczyźnianych negocjować wam nie myślę. Musicie stworzyć dobrowolny zbiorogosp, z akcentem oczywiście na ostania sylabę...

KMIEĆ *rozstawiając ręce*

Nie rozumiemy cię, panie. My tu przyszli z dobrą wolą, jak równy z równym gadać; bo chłop na zagrodzie zawsze w modzie, mocium panie tego, a każda morda dobra jest do korda, a z dobrego pługa nie zrobisz, asińdziej, kańczuga.

I CZELADNIK

Zacofane plemię - jakbym jakieś echa ślachcickie, sienkiewiczowskie jeszcze słyszał. Oni się dopiero uślachcają - taż to skandal - przekładaniec ewolucyjny anachronicznych warstw pirszej klasy.

KMIOTEK

Będę się streszczał: my tu przyszli z chochołem samego pana Wyspiańskiego, z którego idei nawet faszyści chcieli zrobić podstawę metafizyczno-narodową ich radosnej wiedzy o użyciu życia i użyciu państwa dla celów samoobrony międzynarodowe i koncentracji kapitału, a także...

SAJETAN

Milcz, chamie, bo dam w pysk!

KMIOTEK

Nie dałeś mi pan skończyć i wyszedł krwawy nonsens a la Witkacy. Ja znam waszą krytykę... e, co tam! Śpiewajmy lepiej - przez muzykę pojmą nas - no:
Przyszli my tu z tym chochołem
I z tym sercem naszym gołem.

DZIWKA wysuwa się na pierwszy plan z tacą, na której dyszy wolno wielkie jak u tura serce - mechanizm zegarowy

Mówić chcemy po wyspiańsku,

A nie nowocześnie drańsku.

Z nami jest ta „dziwka bosa”

(mówi) Ino teraz się obuła dla przyzwoitości, bo jakże tak między ludzi boso - wicie - haj!

(śpiewa dalej)

Co świat cały zbawić miała.

Ja kosynier - moja kosa

To jest siła moja cała.

I CZELADNIK

Przebrzmiałe symbole! Dziwek bosych mam, ile chcę, ale to są najładniejsze tancerki kraju i z ich nogami mogę robić, co mi się żywnie podoba.

KSIĘŻNA *zrywa się gwałtownie i zrzuca pantofelki i pończochy; wszyscy patrzą i czekają*
Ja mam najpiękniejsze nogi na świecie!!

SCURVY *budząc się - wyrznął łbem w podłogę*

O, nie mów tak! O czemuż, czemuż zasnąłem, nieszczęsny! Obudzenie się każe mi całą mękę przeżywać od nowa! Wyrażam się górnolotnie, bo nic już do stracenia nie mam - nie boję się nawet śmieszności.

SAJETAN

Cicho tam, szumowiny! - tu są ważniejsze rzeczy niż wasze nogi i zwierzenia. *(do kmiotków)*
Więc co dalej?

KMIOTEK

Śpiwajma chórem *(śpiewają chórem)*

O lo Boga, lo świętego,

Coby nic nie było złego,

O lo Boga, lo świętego,

Coby nic nie wyszło z tego.

(do Dziwki) Śpiewaj a tue-tęte, dziwko bosa, tymczasowo tylko obuta.

DZIWKKA głosem skrzeczącym a tue-tęte

O lo Boga, lo świętego,

Coby nic nie było z tego.

KMIEĆ STARY

O na ten tryjant Boży

Niech nam kto we łby włoży

Mądrość, jaką się da,

I dalej w nas ją pcha! Cha, cha!

SAJETAN *straszonym głosem*

Gnizdy jedne, wont!! *(Wszyscy trzej rzucają się na chłopów i wyrzucają ich. Tamci uciekają w popłochu, pozostawiając stojącego chochoła na lewo. Chochół powoli się wywraca i leży. Słysząc okrzyki takie, jak:*

Wspomagaj Bóg! Ludzie na świecie! Wciórnaści! Rany Boskie! Kiz dziadzi! O, Jezu!!! itp., bez liku. Sajetańczycy pracują nad chłopami w milczeniu, sapiąc tylko ciężko. Ledwo wrócili na środek sceny. I Czeladnik krzyczy nie zwracając uwagi na słowa Sajetana. Sajetan wracając powoli i sapiąc) Tak to załatwiliśmy kwestię chłopską - haj!

I CZELADNIK *krzyczy*

Na środek sceny, na środek! Do dzieła! Publika nie lubi takich intermezzów, zagwazdrany jej wszawy gust.

II CZELADNIK

Wal go! Pier go! Niech stare ścierwo wie, po co żył! Męczennik, pludra jego cioć!!

SAJETAN

Więc to tak rozzarliście się na tych kmiotkach? Więc jak to, gnizdy jedne, więc ani na jotę czy aragońską „chotę” - a pisze się po burżujsku przez j, a wymawia jak ch - co ja plotę, nie-

szczęsny, na krawędzi najgorszego - więc ani na tę jotę zaklajstrowaną nie zmieniliście waszych nikczemnych zamiar... Uuuuuuuu!!!

Dostaje w łeb siekierą od I Czeladnika i wali się z wyciem na ziemię... Czeladnicy i Księżna układają go na worze baranim (jak w Izbie Lordów), co leżał od początku na pierwszym planie, czort wie po co. Czynią to, aby Sajetan mógł swobodnie się przed śmiercią wygadać. Przed nim na stoliczku (który też tam stał) leży dychające serce na tacy.

KSIEŻNA

Tu, tu go ułóżcie, mówię wam, aby gadać mógł swobodnie i mógł się godnie wypróżniając przed śmiercią wygadać.

Wpada Fierdusieńko.

FIERDUSIENKO *z walizką w rękę*

Idzie tu, jak pochód nieszczęścia po prostu, jakiś straszny nadrewolucjonista, jakiś hiperrobociarz wprost - to pewnie jeden z tych, co naprawdę rządzą - bo te kukły (*wskazuje na szewców*) to komedia ino. Ma bombę jak sagan i handgranatów całą kupę i grozi tym wszystkim każdemu, a swoje życie ma tam, gdzie w ogóle nie trzeba mówić, i tego - co to ja chciałem powiedzieć...

KSIEŻNA

Bez głupich witzów! A kostiumy Fierdusieńko ma? To najważniejsze...

FIERDUSIENKO

A jakże - tylko nie wiem, czy za chwilę nie wylecimy wszyscy w powietrze. (*Straszliwe kroki za sceną - facet ma ołowiane podeszwy.*) Ten robociarz to wyższa marka niż ta dziewczka Wyspiańskiego - to żywy, zmechanizowany trup! Nadczołwiek Nietzschego nie narodził się wśród junkrów pruskich, tylko wśród proletariatu, który niektórzy uczeni całkiem niesłusznie uważają za kloakę ludzkości.

II CZELADNIK *do Fierdusieńki*

A ty czego ciągle po lokajsku ubrany chodzisz? Nie wiesz, że teraz je swoboda? Co?

FIERDUSIENKO

Ee! - Lokaj lokajem zawsze pozostanie, w takim czy innym reżimie! Wsio rawno! Zaraz lecimy w powietrze!

SCURVY

Wy możecie uciec - wyście ludzie wolni. A ja? - pół pies, a pół nie wiem wprost - co! Ja oszaleję chyba niedługo - tego się uniknąć nie da.

I CZELADNIK

Nie zdążysz, cholero. Bo my ci urządzimy taką sztukę, że zdechniesz z nienasycenia jeszcze na dwa stopnie w morskiej skali Beauforta przed ostatnim cyklonem obłędziku, który byłby rozkoszą wobec tego, co cię czeka.

SCURVY *skomli, a potem wyje*

To są głupie frazesy, a jednak. Mmmm uuu! - Auauuuuuu! Jak boli całe nie spełnione życie. Chciałem umrzeć z wycieńczenia jako piękny, wzniosły aż do paznokci u nóg starzec. O życie, teraz wiem, żeś jedno! Puchnie mi wszystko na grubość ręki od tej ohydnej udręki. Teraz

dopiero rozumiem tych nieszczęśników, com ich skazywał na śmierć i więzienie - to banalne, ale tak jest.

STRASZNY HIPER-ROBOCIARZ *wchodząc; bomba w ręku*

Ja należę do NICH. (*szalony nacisk na „nich”*) Jestem Oleander Puzyrkiewicz, któregoś pan skazał na dożywót, panie Scurvy. Alem gracko zniknął. Ja wiem, że to wstrętne powiedziane, ale języka już nie odwrócę. Pamiętasz, coś zrobił ze mną, sadysto? Mam zgruchotane, zmiażdżone wszystko - rozumiesz? Dosłownie wszystko:, wszystkie geny i gamety. Ale duch mój, który jedność z moim ciałem stanowi, jest z byczego surowca, maczanego w płynnej, parskażącej stali szmirglowanej. Tu mam bombę, która jest najwybuchliwsza ze wszystkich hoch-explosiv bomb na świecie, i krótką mam decyzję jak piorun. Masz za te bombasy moje ukochane niedoszłe, które zginęły przez ciebie, Kafirze! Ja chciałem mieć dzieci! Mówię nie-smacznie - trudno. (*Ciska bombę na ziemię. Wszyscy rzucają się na ziemię wyjąc - wszyscy prócz Sajetana. Scurvy zanoszą się od pisku dzikiego strachu. Bomba nie wybuchła. Hiper-Robociarz podnosi ją z ziemi i mówi*) Kretyńskie plemię - to jest, wicie, ino taki termos do herbaty, (*nalewa z bomby do pokrywki i pije*) Ale w wojenny czas na bombę łatwo da się zmienić. To taki, wicie, symboliczny kawał w dawnym stylu - nudny jak cholera - aż gnaty z nudy trzeszczą. Cha, cha, cha! To dobrze, żeście się tak napietrali, bo my tych całkiem nieustraszonych ryzykantów na pseudonaczelnym stanowiskach nie potrzebujemy, a co ważniejsze: nie lubimy. Mówię to czort wie po co, z naciskiem. Może mnie nie ma wcale? Cisza.

SAJETAN *nie odwracając się w tył mówi do publiki*

Tera będę gadał. Dobrze, żeście mnie zakatrupili, niczego się już nie boję i powiem prawdę: jedna jest dobra rzecz na świecie, to indywidualne istnienie w dostatecznych warunkach materialnych. (*Tamci leżą aż do odwołania.*) Zjeść, poczytać, pogwajdlić, pokierdasić i pójść spać. Poza tym nie ma nic - to jest, psia ich ścierwa, pyknicka filozofia. Bo co są te tak zwane wielkie idee społeczne? Oto to, co i w tej chwili powiedziałem, tylko nie dla mnie, a dla wszystkich. Bo o tym czasie, co go można będzie na popularne czytanki poświęcić, to ja mówić nie będę. W robieniu czegoś dla kogoś, w wyrzeczeniu się siebie dla drugich nawet mały człowiek może stać się wielkim, gdy inaczej już nie może. To jest ta wielkość „dla wszystkich” - mówię to w cudzysłowie, bo wielkość istotna to ino je w indywidualnym napięciu i w stopniu zginania tym napięciem rzeczywistości: myślą czy wolą uzbrojoną w pięść - to wszystko jedno. I tak to w powszechności małość w wielkość przez wspólnotę się zamienia. - Do cholery w ogóle z takim rozumowaniem... (*Hiper-Robociarz podchodzi do niego i wali mu z dużego colta w ucho. Sajetan mówi dalej, jakby nic. Wszyscy podnoszą się, tylko jeden Fierdusieńko leży dalej.*) I to wszystko niezależnie od tego, czy indywidualum jest osobowym fantastą i maniakiem swojej „n” potęgi, czy sługą i wyrazicielem klasy jakiejś - wszystko jedno jakiej...

HIPER-ROBOCIARZ *do Sajetana*

„Zmieniłeś pan front, Mister Silver” - jak rzekł do tegoż Tom Morgan.

KSIĘŻNA *bardzo arystokratycznie*

Wstań Fierdusieńko - to są symbole tylko - to tylko i jedynie planimetria zbaraniałych mózgow; to tylko entymemat zabójczy, którego jedną premisę, tj. ludzkość całą, już diabli wzięli. To tylko... (*Fierdusieńko wstaje i wydobywa z walizy wspaniałą kostium „rajskiego ptaka”, w który zaczyna ubierać Księżnę: zdejmując jej zakiet, przerywając w ten sposób dalsze jej wywnętrzania, a potem wkłada tamte rzeczy. Tylko nogi pozostają gołe - nad nimi krótka spódniczka zielona, powyżej kolan się kończąca. Księżna milknie powoli od tego ubierania, belkocząc jeszcze chwilę coś nieartykułowanego*) brhmłbomxykatcznaho...

HIPER-ROBOCIARZ

Teraz się zacznie ta nieprzyjemna komedia, jak na dzisiejsze czasy konieczna, której nie wypada mi w niewinności mej życiowej oglądać. Siedziałem czternaście lat w celkowym więzieniu, studiując ekonomię. *(do Czelników)* Wy dwaj macie osobiste, przypadkowe, drańskie szczęście czy nieszczęście być reprezentatywnymi typami średniego chałupnictwa i jako tacy będziecie władzą reprezentatywną, dekoracyjną. Urwało się akurat dla was: będziecie z przedstawicielami obcych państw tymczasowo-faszystowskich - ostatnia maska konającego kapitału w najzatechlejszych zakamarkach tej ziemi - otóż będziecie z nimi jeść langusty i inne firdymułki - potem kule w łby - śmierć bez tortur to i tak wiele. I dziwek, ile chcecie - o wasze mózgi mi nie chodzi.

Gwizdże na rękach.

Wchodzi Gnębון Puczymorda- potworna foka z wąsami „ślachcickimi”, jak wiechcie. Ubrany w polski strój ze złotej lamy. Kołpak z piórem, karabela - to każdego onieśmiela - a buciska te czerwone, oczy straszne, wywalone.

PUCZYMORDA *mówi poprzednie objaśnienie*

Kołpak z piórem, karabela -

To każdego onieśmiela.

A buciska te czerwone,

Oczy straszne, wywalone.

(robi miny okrutne)

Takim jest i takim bede,

Czym jest dziwkarz, czy też pede,

Socjalista czy faszysta,

Jam w tym serze jako glista.

HIPER-ROBOCIARZ

To zaraza czysta z tym Wypiańskim. Siadaj tu, stary durniu, obok tego trupa, Wielkiego Świętego ostatniej rewolucji świata, który dał nam drogę do Najwyższego Prawa przez opanowanie klas średnich proletariatu. On, ten stary, biedny idiota musi być żywym, to jest: martwym symbolem zastępującym nam waszych świętych i wszystkie mity wasze, pseudo-chrześcijańscy faszyci, coście ponad miarę uwstrętnili komedię waszych pseudowiar.

PUCZYMORDA

Tak - prawdy nie ma - tego dowiódł Chwistek.

HIPER-ROBOCIARZ

Milcz, durniu krnąbrny. Materializm biologiczny, jako szczyt dialektycznego poglądu na świat, nie znosi mitów i tajemnic drugiego i trzeciego stopnia. Tajemnica jest jedna: żywego stworzenia i tego, jak inne stworzenia niesamodzielne je składają - ale tylko w nieskończoności ciemnej, złej, bezbożnej.

PUCZYMORDA

Czy nie można choć chwilę obejść się bez tych wykładów?

HIPER-ROBOCIARZ *zimno*

Nie. Tu, na ziemskim skrawku, wszystko jest jasne jak byk farnezyjski i będzie takim do końca świata, *(wychodzi, ale właściwie nie wychodzi: odwraca się i mówi jeszcze)* Gnębון przeszedł na naszą wiarę z przekonania - trzeba jakoś zużytkować to stare guano. Nic nie może

być zmarnowane, jak u wstrętnej tak zwanej „skrętej gosposi” - brrrr. To nowość naszej rewolucji. Gnębon jest koniecznym momentem dekoracyjnym w tym persyflażu rządów ziemskich.

SAJETAN

Ten moment to nadzieja różnych draniów, że jednak przeżyją umszturc. A ja co? Ja mam zgiąć, a te dranie mogą żyć?

HIPER-ROBOCIARZ

To pech biletu, któryście wyciągnęli, Sajetanie. Raz trzeba to sobie uświadomić, że żadnej sprawiedliwości nie ma i być nie może - dobrze, że jest statystyka - i z tego trzeba się cieszyć. *Wali do niego znowu z colta. Gnębon siada na worze obok Sajetana, wpatrzony tępo krwawymi gałami w publikę. To musi być maska - tego żywy człowiek dać nie może. Fierdusieńko, który przez ten czas skończył ubierać Księżnę, zrzuca mu kołpak i delię i ubiera go tak siedzącego w lachmany i kaszkiet. Lachmany pokryte są białymi punktami.*

PUCZYMORDA

A co to to białe?

FIERDUSIENKO

Wszy.

SCURVY *zanosząc się wprost od wycia*

Zanoszę się wprost od wycia za utraconym życiem i szczęściem. Może byś ty, Oleandrze, uczynił coś raz dla mnie? Zemsta szlachetnego marzyciela! - czy ci nie odpowiada ta rola? Spuść mnie z łańcucha! Daj mi pracować uczciwie i pocziwie na jakimś marginesie brudnym byle zaśmierdziałego ochłapu życia. Będę szewcem w ostatniej nędzy -zastąpię tych dwóch upiżamionych łotrów w równowadze społecznej. *(wskazuje łapą Czeladników)* Tylko nie to, tylko nie to, co oni mi tu szykują, te urwipołcie: zawyć się z żalu i pożądania! Au! Au! Au-uuu!

Wyje i łka.

HIPER-ROBOCIARZ

Nie, Scurvy - co oznacza szkorbut - twoje nazwisko jest symboliczne. Byłeś szkorbutem chorej na przemianę ducha - w analogii do przemiany materii - ludzkości: ty zginiesz właśnie tak. *(do Czeladników)* No, rządźcie ta, rządźcie - my idziemy pracować nad technicznym aparatem, nad aparaturą i strukturą dynamizmu i równowagi sił tego rządu. Good bye!

PUCZYMORDA *ponuro*

Do widzenia. Nudne to jak scena zazdrości, jak lekcje na jakimś przedszkoleniu, jak wymówki starej ciotki - albo syntezując to porównanie: jak przedszkolenie starej ciotki połączone z wymówkami, a dotyczące robienia przez nią scen zazdrości o drugą ciotkę.

Pojawia się znowu tablica z napisem .

HIPER-ROBOCIARZ *wolno*

Wybambronione!

Wychodzi, dziko stukając ołowianymi podeszwami.

I CZELADNIK *z ironią*

Wybambronione! - Słyszane rzeczy?! Hej!!! Gotować mi się do orgii nocnej. To wszystko blaga, co on tu gadał. Nieskończona drabina tajnych rządów, superpozowanych jednych nad drugimi, nie istnieje! (*do Księżnej*) Ubieraj się, kreczkawa bamflondrygo!

II CZELADNIK

Blaga nie blaga, a jednak zabić byście go nie mogli. To nie wiadomo jeszcze, jak to jest z tymi tajnymi rządami. Może są i w naszej strukturze społecz...

I CZELADNIK

Dobrze jest, jak jest! Nie myśleć nic, bo śmierć z przerażenia nad samym sobą czai się zza każdego węgla. Fikcja nie fikcja, a przeżyjemy to życie reprezentatywne inaczej jak oni - czy są, czy ich nie ma wcale. A nudy nie będzie, bo idee, na tle braku zainteresowań filozoficznych u ogółu, wymarły do cna. Hej! Ino smutno jakoś, psia-ścierwa! Trza się uchlać. A jak przyjdą dziwki z burżujskiej tancbudy i efeby z Przedmieścia Nieposłusznych Pauprów, i ten straszny drań, co mieszka na ulicy Szymanowskiego pod siedemnastym, to się zabawimy - zabawimy i zapomnimy o tym życiu strasznym w bezsensie ostatecznym, najgorszym, bo do cna uświadomionym. O, Boże, Boże! (*pada na ziemię i lka*) Łkam oto jak najęty, a czemu, nawet nie wiem sam. Taki burżujski weltszmerc, ciućka jego tango tańcowała. Chrać mi się chce na wszystko.

Księżna też chlipie. Scurvy wyje przeciągle i żałośnie.

SAJETAN *nagle się podnosząc, aż Puczymorda popatrzał na niego ze zdziwieniem*

A co? Takem wstał, że nawet wy, była Puczymordo, popatrzeliście na mnie z pewnym zdziwieniem. Ale mam cel. Oto, nie obślińcie mi waszymi sobaczymi łzami, jak pisał Wyspiański, mojej ostatniej chwili na tej ziemi. Uwierzyłem w metempsychozę - właśnie metem, a nie tam. Uwierzyłem w wielki TAM-TAM i nic mnie śmierć nie kosztuje, bo i tak tu bym już żyć nie mógł.

I CZELADNIK

Przeklęty starzec! Niczym go dobić nie można. Plugawi się toto w gadaniu jak młody pies w ekskrementach. Une sorte de Raspiutę czy co?

SAJETAN

Cichojcie, sucze sadła zjełczałe. Zupełny brak dowcipu i wszelkich pomysłów, psiakrew! (*Pojawia się tablica: „Nuda coraz gorsza”, na miejsce poprzedniej, która znika.*) A jednak świat jest nieprzebrany w swej piękności - mówcie, co chcecie. Zdziebełko każde, każde gówienko najmniejsze, co życie daje roślinkom, każde splunięcie na tle grozy spiętrzonej wschodnich obłoków w letnie popołudnie, gdy królują z wolna w lewo i prawo, na wypuczonych w zastygłych kształtach wybuchach wściekłości materii martwej, że jako taka żywą być nie może.

PUCZYMORDA

Dość - wyrzygam się.

SAJETAN

Dobrze - ale mi ciężko. Każda trawka przecie...

PUCZYMORDA

Szlus, bo rzną w pysk, jak mi Bóg miły. (*do tamtych*) Jestem kontrolerem dekoracyjnych wi-

dowisk propagandowych. Próba generalna ma się rozpocząć zaraz - tancerki przyjdą o trzeciej.

I CZELADNIK

Więc to tak? A, niedoczekanie nasze. Ale jak tak, to tak - trudno. Palcem w niebie dziury nie zatkasz. Pypciem purwy nie dobajcujesz do głątwy ostatecznej.

II CZELADNIK

O, jak mnie męczy on tym surrealistycznym klęciem bez dynamicznego napięcia.

I CZELADNIK

O, to, to - tak straszne jest, że pojęcia bladego przeświecającego nie macie. Jakaś groza, nuda, katzenjammer i ohydne przecucia. Tak wszystko się jakoś popsulo, (*nuci*) „Jamszczyk nie goni łoszadiej, nam niekuda bolsze spieszyt.”

Pomagają obaj Fierdusieńce w dalszym wykańczaniu ubierania Księżnej, której kostium wygląda tak: bosc stopy, nogi gołe do kolan. Krótka, zielona spódniczka, przez którą przeświecają czerwone majtki. Skrzydła zielone nietopezie. Dekolt po pępek. Na głowie stosowany kapelusz, ogromny, włożony en bataille, z ogromną kitą i piórami: zielonymi i białymi. W miarę ubierania Scurvy wyje coraz głośniej i zaczyna się strasznie wprost szarpać na łańcuchu, po psiemu już zupełnie, ale nie przestając palić papierosów.

PUCZYMORDA

Nie rzucaj się tak, mój były ministrze, bo jak zerwiesz łańcuch, to cię zastrzelę, jak prawdziwego psa. Ja jestem na ich służbie - ja zupełnie się zmieniłem. Zrozum to, kochasiu, i uspokój się. Mocą transformacji wewnętrznej postanowiłem jeść pulardy, langusty, wermuje i papawerdy zakrapiane oblikatoryjnymi fałframi do końca, życia. Jestem cynikiem, aż do brudu między palcami u nóg - przestałem się myć zupełnie i śmierdzieć jak zgniła flądra. Chram na wszystko.

I CZELADNIK

A co to chrać?

PUCZYMORDA

Chrać to tyle, co zalać coś innym czymś bardzo śmierdzącym. A jako rzeczownik funkcjonuje jako śmierdząca flegma ludzi kompromisu - demokratów na przykład: ta chrać, tą chracią, tej chraci i tak dalej.

II CZELADNIK

Lepiej zrobmy tak: jak zrobi but w kwadrans, to go puścimy do niej - jak nie, to się zawyje na śmierć.

PUCZYMORDA

Dobra, Jędrak - walcie! To zaspokajają resztki mego zmarniałego już sadyzmu - sam nie mogę nic. (*placze cicho i sromotnie*) Oto płaczę tu cicho i sromotnie, samotny, choć byłem taki dziaki i obrotny... Nawet dobrego wiersza nie napiszę! Taki Tuwim nieboszczyk to się zawsze ostatecznie pocieszył: co by z nim nie było! A ja co? - sirota. Nawet nie wiem, kto jestem - politycznie oczywiście! Życiowo jestem starym błaznem pełnym fazdrygulstwa i gnypalstwa: równa się fastrygowania połączonego z bałagulstwem i gnuśnego gmerania albo gmyrania palcem w tym, czego traktowanie i obrabianie wymagałoby precyzyjnych instrumentów - takim będę do śmierci zachranej.

II CZELADNIK *który słuchał go uważnie*

No to ja poszukam tu naszych dawnych instrumentów między rupieciami - tych resztek niby po naszym pierwszym, rewolucyjnym szewskim warsztacie - chłówno jego mać! A kiedy to było?! Jak było wtedy dobrze. W muzeum ma to być na wieczną rzeczy pamięć, (*szukając w rupieciach*) Aleście gaduła, Puczymordeczko - może jeszcze większa od naszego Sajetańczyka. My się będziemy tak nazywać: sajetańczycy albo mieduwalszczycy - od tego Mieduwała, co z Beatom Czarnym Piecytą walczył i na jego widok skomlił - co to? Czy mi się coś niesamowitego przyśniło? (*do Scurvy'ego, który skomli jak ostatni Skomli-Aga do warsztatu*) Masz tu, Skomli-Ago - masz wszystko - szyj! *Scurvy zabiera się gorączkowo do roboty, skomląc ze zdenerwowania i pośpiechu. Coraz gorzej i coraz większy płciowy niepokój „maluje się” w jego ruchach, wszystko mu się nie udaje i leci mu po prostu z rąk w najwyższym (jego) podnieceniu erognoseologicznym.*

SCURVY

Coraz większy niepokój płciowy maluje się w ruchach moich skociałego pseudoburżuja. Erognoseologicznie jestem prawie jak święty - turecki, dodaję dla przyzwoitości, bo jestem zaśmierdziały w tchórzostwie, stary tchórz. Muszę skomleć, bobym inaczej pękł jak dziecinny balonik. O, Boże! - ach, za co? ach - ech - czyż nie wszystko jedno za co, byle się raz dorwać i zdechnąć potem natychmiast. Tak mi chrómnio jak nigdy jeszcze! Irina, Irina - ty już jesteś tylko symbolem całego życia, więcej: istnieniem w metafizycznym znaczeniu! - czego nigdy nie rozumiałem. Raz się tylko żyje i to zmarnowałem! To oni, skazani przeze mnie, czuli to wtedy, kiedy sznur... O, Boże! Skomlę jak pies na łańcuchu, gdy widzi, węszy - to najważniejsze - przelatujące koło siebie tak zwane słusznie psie wesele wolnych, szczęśliwych piesków, (*tak skomli faktycznie*) Suka na przedzie - psi panowie za nią, za tą jedyną! - suczusią czarną albo beżową - o Boże, Boże!

SAJETAN

Czyż nic się nie stanie na ostatek życia mego? Czyż umrę w tej komedii kankrowatej, patrząc na rozkład za żywa bonzorogów dawnych w miazdze słów rzygotliwych? Bo kankry jesteśmy wszyscy na ciele społeczności w jej przejściowej fazie od rozdrobnionej sproszkowanej wielości do prawdziwego społecznego continuum, w którym zlewają się pojedyncze wrzody indywiduów w jedną wielką „plaque muqueuse” absolutnej doskonałości wszechogólnego organizmu. Wrzody boją i cierpią - to jest ich zawód poniekąd - niech tam! Plaka będzie już tylko' rozkosznie swędzić, aż się zagoi. Nicość.

PUCZYMORDA

Jezusie Nazareński - ten rżnie swój wykład przedśmiertny bez żadnego miłosierdzia nad nami!

Księżna tańczy.

SAJETAN

A czyż myślicie, że i my nie powstailiśmy w ten sposób? Rzadka linia monadologów, raczej monadystów - od hylozoistów greckich, przez Giordana Bruna, poprzez Leibniza, Renouvierra, Wildona Carra - ci ostatni są jacyś nietędzy - trudno - a dalej przez Vilato i Kotarbińskiego w jego nowej transformacji reizmu na żywo, a la Diderot, a wcale nie f la przekłety demon materializmu baron von Holbach, co wszystko do bilardowej teorii materii martwej chciał sprowadzić - prowadzi nas do prawdy absolutnej, w której i dialektyczny materializm, jako walka potworów, której wynikiem jest istnienie i tak dalej, i dalej...

Bełkot Sajetana trwa nieartykułowany dalej. Oznaki szalonego zniecierpliwienia wzrastają u

wszystkich. Scurvy szaleje na łańcuchu. Odtąd wszystko, co się mówi, występuje na tle nieartykułowanego bełkotu Sajetana, który gada aż do odwołania. Gdzie ponad tym bełkotem słyhać będzie oddzielnie jego zdanie, będzie to wyszczególnione.

SCURVY *skomląc*

Ja nie mogę uszyć tych po trzykroć zawomitowanych astralnie buciorów. Wszystko leci mi z rąk przez to ohydne, erotyczne podniecenie. Ja nie mogę już i wiem, że nie zrobię, a z rozpaczą robię dalej, bo jednak umrzeć z tego nienasycenia byłoby ohydną gaskonadą losu - bragadocie jakieś - czort wie co! O - teraz wiem, co to są buty, czym jest kobieta, życie, nauka, sztuka i socjalny problem - wszystko wiem, ale za późno. Napawajcie się moją męką, wampiry!

Zaczyna wyć - już nie skomleć - po prostu wyje dziko i żałośnie, a Sajetan gada wciąż nieartykułowanie z gestykulacją bajeczną.

II CZELADNIK *ubierając Księżnę*

Zupełna pustka - już mnie nic nie bawi.

I CZELADNIK

Ani mnie. Coś w nas trzasło i już nie wiadomo, po co żyć.

KSIĘŻNA

Macie to, czegoście chcieli, co my, arystokraci, czuliśmy zawsze. Jesteście po tamtej stronie - cieszcie się.

SAJETAN słowa wylaniają się z ciągłego bełkotu i giną w nim na powrót

...na szczytach zawsze tak, bracia moi, ponurzy bracia w pustce...

W głębi wyrasta nagle czerwony piedestał - może być katedra prokuratora z II aktu.

KSIĘŻNA

Na piedestał, na piedestał mnie co prędzej! Nie mogę żyć bez piedestału! (*śpiewa*)

Trzymajcie mnie, trzymajcie mnie, ach na tym piedestale,

Bo się za chwilę cała z niego sama, ach, na pysk wywalę!

Wbiega na piedestał i tam staje w chwale najwyższej z rozpiętymi nietopezimi skrzydłami w łunie bengalskich i zwykłych ogni, które nie wiadomo jakim cudem na prawo i lewo się zapalają. Scurvy zawył jak nieboskie stworzenie.

Oto staję w chwale najwyższej na przełęczy dwóch światów ginących!

SCURVY

Przebaczcie mi, towarzysze w męce, bo - nie błagujcie - męczycie się wszyscy - nie mówię tego na pociechę dla siebie, tylko to tak faktycznie jest - przebaczcie, że zawylem tak, jak nieboskie stworzenie, hańbiąc tym rodzaj ludzki, ale doprawdy jużem nie mógł - no nie mógł jużem i szlus!

Ciska but po paru szalonych wysiłkach zginania i szycia grubego płata skóry - robi to na siedząco. Po czym zaczyna pęłzać na czterech łapach w kierunku Księżnej, wyjąc coraz gorzej. Łańcuch go wstrzymuje i tu wycie Scurvy'ego staje się wprost strasznym.

PUCZYMORDA

Wytrzymać nie można w tym płaskim burdygielu - (*do siebie*) tak, jakby były wypukłe. Moje, faszystowskie, bo faszystowskie szpryngle były lepszej marki. I to mój były minister! Taż to, panie, jest skandał - jak mówią w Małopolsce - ten bezmiar upodlenia! Ale to tak sugestio-

nuje jakoś, że ja bym chciał też jakoś tego... (*Sajetan bełkocze ciągle.*) O, psiakrew! - A jeśli ja nie wytrzymam i też ukorzę się przed tym nieludzkim babiszonem? (*po pauzie*) No to ostatecznie nic strasznego - korona mi z głowy nie spadnie. Zupełny cynizm - o to, to!
Złazi z worka i balansuje na boki, odwrócony przodem do publiki

SAJETAN

... balansuj se, balansuj, a jak raz wpadniesz, to od tej wewnętrznej czci dla niej się nie wywiniesz...

KSIEŻNA *woła, mówiąc po rosyjsku „nieistowym” głosem*

Oto wołam was „nieistowym”, jak mówią Rosjanie - polskiego słowa na to nie ma - głosem mych nadbebechów i kruzganków ducha przeszłego i zatraconego, w tych bebechach wylęgłego: ukorczcie się przed symbolem wszechmatry - czyli raczej suprapanbabojarchatu! On wybuchnie lada chwila. Bo wy, mężczyźni, możecie zgnić nagle: zamienić się w kupkę płynnej zgnilizny, jak pan Waldemar w nowelce tego nieszczęśnika Edgara Poe. Wy pykniczejecie: wasi schyzoidzi wymierają - nasze schyzoidki mnożą się. O - dowód, że Sajetanowi dali po łbie, a Puczymorda będzie żarł langusty - to symbol - póki będzie ruszał usta i żołądka władał spusty. Mężczyźni babieją - kobiety en masse mężczyźnieją. Przyjdzie czas, że może zaczniemy się dzielić jak komórki, w nieświadomości metafizycznej dziwności Bytu! Hura, hura, hura!

Czeladnicy i Puczymorda pełzną ku niej na brzuchach. Scuryy rwie się z łańcucha jak wściekły, wśród brzęku i skowytów. Sajetan wstaje i ku niej się też obraca, jak Wernyhora jaki. Nagle chochoł wstaje i staje nieruchomo. Lekka konsternacja wśród pełznących: wszyscy, nie wstając, oglądają się na chochoła.

PUCZYMORDA *tubalnym głosem*

My, pełznący, jesteśmy z lekka skonsternowani, że chochoł wstał. Co to znaczy? Nie chodzi o rzeczywistość - jechał ją sęk - ale co te znaczy w wymiarach wieszczych, powyspiańskich, w tym powyspiańskim gmachu myśli narodowej zaludnionym przez tłumy szalbierzy i wykładowcy pism, które nic nie znaczą i są tylko artystyczną fantazją: napięciem dynamicznym dla Czystej Formy w teatrze - czy ja mówię bez sensu?

Chochół podchodzi do piedestału. Spada z niego strój chocholi i okazuje się, że to jest Bubek we fraku.

BUBEK-CHOCHOŁ *mizdrząc się do Księżnej*

Pani Ireno, pani się tak ślicznie śmieje - ta chodźmy na dancing - ta chwila, co nigdy nie wróci, i to urocze, bajkowe tango - ta słowo daję...

SAJETAN

Jak Wernyhora jaki będę gadał jeszcze długo dość. Ale gdzie ta. Oto wstaje wszechbabio - trochę z ruska; z akcentem na ostatnią głoszeczkę najmilejszą - nawet ona mi się podoba - jeśli nie zdążę skonać przed zapadnięciem nocy i kurtyny, to wiedźcie, że nim palta w waszych zachranych garderobach odebrać zdążycie, ja już żyć nie będę - to jest więcej niż pewne. Mam dziurę od siekiery we łbie i dziury od kul w brzuchu i mózgu poprzez ucho...
Bełkot jego trwa dalej.

PUCZYMORDA

Pokonała mnie, ścierwa jej pyzdry! Nie dam rady! Pełźnie.

SAJETAN *w zachwycie do Księżnej*

Wszechbabio! Wszechbabio! Och, to w to! Ach, to w to! I tamto w tamto! A kto powie? czy ja cham? - to? jam jest władca idealny, mumia trupia, bardzo głupia. Wgramolilem`ś w los fatalny - niech mnie inny tam odkupia - nie dbam o to, ach to w to-to - ot jest co!

Wali się na ziemię i pelźnie ku Księżnej. Serce dalej dyszy.

SCURVY *wyje dziko a nieprzytomnie, po czym milknie i w absolutnej zastygłej ciszy mówi*
Można teraz korzystać z przechadzki, bo w tej porze oni nas nie rozumieją zupełnie.

GLOS STRASZLIWY *z hipersupramegafonopumpy*

Oni wszystko mogą!

Na Księżnę z góry spuszcza się druciana klatka, jak dla papugi - Księżna zwija skrzydła.

SCURVY wśród ciszy

O - jak boli w sercu - to od papierosów - naczynia wieńcowe zniszczone - rotten bulkheads -

Tyś bólów wszystkich król -

Tyś to? Fizyczny ból -

(krótka pauza)

Tfu, do czorta! Pękła mi aorta!

Umiera i leży jak długi na wyciągniętym łańcuchu.

KSIĘŻNA *słychać dalekie tango*

Zawył się na śmierć z pożądania. Pękło mu serce, a pewno wszystko inne też. Teraz bierz mnie, który chce - teraz bierz! Jestem podniecona tą śmiercią jego z pożądania niesytego do mnie do niewiarygodnych granic! Tylko kobieta może...

Wchodzi dwóch Panów, ubranych w angielskie garnitury. Księżna belkoce dalej coś niezrozumiałego. Oni rozmawiają cicho, idąc od prawej ku lewej. Przekraczają obojętnie leżących pelzaków i trupa prokuratora.

Za nimi krok w krok idzie Hiper-Robociarz z termosem miedzianym w ręku.

JEDEN Z PANÓW: TOWARZYSZ X

Więc słuchajcie, towarzyszu Abramowski, ja rezygnuję na razie z upaństwowienia kompletnego przemysłu rolnego, ale nie jako kompromis.

DRUGI Z PANÓW: TOWARZYSZ ABRAMOWSKI

Oczywiście, prześwietlenie ideowe tego faktu będzie takie, że oni muszą to zrozumieć jako tylko i jedynie czasowe przesunięcie...

Bełkot Księżnej staje się artykułowany.

KSIĘŻNA

...z matriarchatu ultrahiperkonstrukcji, jak kwiat transcendentalnego lotosu, spływam między łopatki Boga...

TOWARZYSZ X

Zakryć tę małpę, jak papugę, płachtą jaką. Niech przestanie świergolić i skrzeczeć. Do fufy z matriarchatem. (*Straszny Hiper-Robociarz biegnie i zarzuca na klatkę czerwoną płachtę, którą mu podał z walizki Fierdusieńko.*) Otóż słuchajcie, towarzyszu Abramowski, byle tylko utrzymać się na samym punkcie rozpaczony... Tyle kompromisu, ile tylko absolutnie koniecznie - rozumiecie: ko-nie-cznie -potrzeba. Może matriarchat przyjdzie z czasem, ale nie należy robić z niego hałaśliwej jakiejś gaskonady zawczasu.

TOWARZYSZ ABRAMOWSKI

Ależ oczywiście. Szkoda tylko, że my sami nie możemy być automatami. Po posiedzeniu weźmiemy tę małpę ze sobą.

Wskazuje Księżnę, której nogi widać tylko pod płachtą.

TOWARZYSZ X *przeciąga się i ziewa*

Dobrze - możemy razem. Muszę mieć jakąś detantę - odprężenie. Przepracowałem się ostatnio na glanc.

Nagle jak piorun spadnięcie żelaznej kurtyny.

GŁOS STRASZLIWY

Trzeba mieć duży takt,

By skończyć trzeci akt.

To nie złudzenie - to fakt.

KONIEC AKTU TRZECIEGO I OSTATNIEGO

6 III 1934